Rok I-szy 20 KWIETNIA 1935 R. Opłata pocztowa uiszczona rycz

PRAKTYCZNA PANI

N:10

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY.
WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ

30 gr.

Prenumerata miesięczna 1.30 zł.

Numer ten zawiera 24 str. tekstu z rycinami i kolorowemi modelami sukien oraz osobny arkusz z tablicą krojów i wzorami robót.

Treść:



ŚWIAT W ILUSTRACJI



POLICJANTKI FRANCUSKIE.

Policja francuska, głównie obyczajowa angażuje obecni? persomel kobiecy. Na zdjęciu — pierwsze policjantki francuskie.



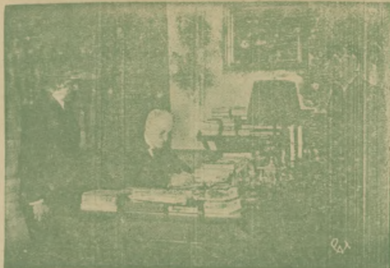
AKROBACJE CYRKOWE NA ŚWIEŻEM POWIETRZU.

Kilka młodych akrobatek cyrkowych z Florydy trenuje na świeżem powietrzu nowe popisowe numery do wielkiego widowiska wiosennego.



W DARZE DLA KRÓLOWEJ BELGIJSKIEJ.

Wspaniałe koronkowe pokrycie na stół (laufer) ofiarowane królowej belgijskiej Astrid przez Chrześcjańską Belgijską Ligę robotnic.



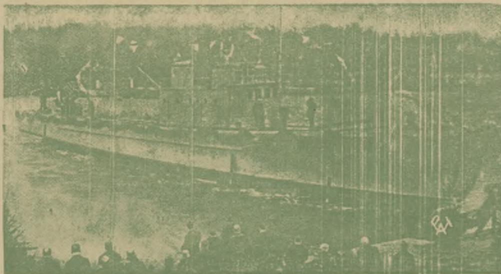
PAN PREZYDENT RZPLITEJ SUBSKRYBUJE POŻYCZKĘ INWESTYCYJNĄ.

Pan Prezydent Rzplitej przyjął na audjencji p. Ministra Skarbu Zawadzkiego i w jego obecności subskrybował pożyczkę inwestycyjną. Na zdjęciu — moment podpisywania pożyczki. Po lewej stronie p. minister Skarbu, po prawej — szef kancelarji cywilnej dr. Świeżawski.



MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE.

Tak będzie wyglądało przyszłe Muzeum Narodowe w Krakowie.



SPUSZCZENIE NA WODĘ OKRĘTU DO WYŁAWIANIA MIN.

W stoczni modlińskiej Państwowych Zakładów Inżynierji odbyła się w dniu 10 kwietnia b. r. uroczystość spuszczenia na wodę wybudowanego dla Marynarki Wojennej trawlera (okrętu do wyławiania min) „Czajka". Na zdjęciu — trawler „Czajka" w chwilę po spuszczeniu go na wodę.



Czytelniczkom naszym i Przyjaciółkom pragniemy choć w krótkich słowach złożyć serdeczne życzenia szczęścia, powodzenia i miłego spędzenia Świąt.

W tej pięknej chwili, kiedy zgromadzona rodzina znajdzie się przy wspólnym stole i dzielić będzie tradycyjnem jajkiem, pragnęlibyśmy aby nasze proste a serdeczne słowa trafiły również do serc Waszych i spotkały w nich wdzięczne echo.

REDAKCJA.



Panie! Nie odchodź od nas...

„... I przymusili go mówiąc: Zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi...".

Wśród całych skarbów cudownych słów, jakie zawiera Ewangelja, powyższa naiwna prośba dwóch uczniów Chrystusowych, kryje w sobie jakąś niesłychanie wzruszającą głębię myśli.

Idą smutni, opuszczają Jeruzalem gdzie przeżyli tragedję jako zbłąkane owce, którym zabrano pasterza i przewodnika, stracili ukochanego mistrza, są zdezorjentowani, nie mogą nawet płakać przy grobie, który krył drogie szczątki, bo grób pusty i co o tem trzymać nie wiedzą...

Prawda-li to była, ten krótki piękny okres ich życia, gdy zasłuchani w boską naukę płynącą z ust dziwnego Nauczyciela, szli za Nim jak ludzie w ciemności za żywą pochodnią postępują.

Prawda-li to była, że im ubogim i maluczkim w oczach działy się niepojęte cuda — uzdrowienia, wyrzucanie czartów, uspokajanie burzy na morzu, wskrzeszenia umarłych...

Prawda-li była ta nauka o miłości, o zaniechaniu zemsty, o miłosierdziu dla nieszczęśliwych....

Wszystko minęło, Mistrza umęczono...

Cóż im dzisiaj pozostało?

Powrót do bezbarwnego, beznadziejnego życia, gdy uśpione dusze ich nie wiedziały co piękno, co dobre, co nadzieja, w materjaliźmie zasnute, jedwie czasem tęsknotą za lepszem istnieniem targnięte.

Cóż im pozostało?

Idą kamienistą drogą, radzi uciec z tego miasta, gdzie rozwydrzona tłuszcza, wyjąc, żądała śmierci Nauczyciela, śmierci, na którą oni może w lęku i boleści patrzeć nie chcieli... nie mogli... Z omroczoną smutkiem duszą idą i żywemi słowy omawiają swe wzajemne przeżycia.

Nie zauważony zrazu, przyłącza się do nich Pielgrzym i towarzysząc im pyta, o czem to mówią, co ich tak zupełnie pochłania.

Ach! Jak dobrze dla duszy, gdy może wywnętrzyć się z gnębiącego smutku przed istotą współczującą. Więc wszystko chętnie opowiadają Nieznajomemu i dziwią się, że nie wie, co się w te dni działo w Jeruzalem.

A On ich pocieszą. Nie tą ludzką banalną pociechą, która mówi: nie smućcie się, ten ból i rozterka przeminą, ale pociesza ich nauką, oświeceniem, wykłada pismo, i choć nie pojmują dla czego, bo oczy ich były zatrzymane, choć Nieznajomy nie chciał być poznanym, do serca ich przenika dawne ukojenie, dawne uczucie spokoju, szczęścia, gdy z Mistrzem swym po skalistych ścieżkach szli, nie czując zmęczenia, zasłuchani w Jego boskie słowa.

I gdy Pielgrzym jakoby żegna się z nimi przed miasteczkiem, oni przymuszają Go, prosząc. Nie opuszczaj nas... już się ma ku wieczorowi.

I co na tę prośbę czyni boski Towarzysz?

Z dziećmi swemi zostaje... z dziećmi siada do stołu i łamiąc chleb daje im...

A gdy Go nagle poznali i zrozumieli, znika z przed ziemskich, niedaleko widzących ich oczu, zostaje w sercach na zawsze, oby na wieki!

Gdybyśmy tak mogli powiedzieć Panu naszemu:

Nie odchodź od nas!

Oto już się ma ku wieczorowi, noc przyjdzie, nie opuszczaj nas!

Oto się ma ku wieczorowi naszego pokoju, naszego szczęścia, zachodzi słońce powodzenia i radości — Panie! Nie odchodź od nas!

Oto się ma ku wieczorowi naszego życia.. dałeś nam tyle przez ten długi, długi dzień, wszystkiegoś nas uczył, oświecał, błogosławił napominając... a tak jakoś ciemno, taka pustka jak w grobie tym, skąd Ciebie zabrano...

Jeśli czujemy dziś nasze opuszczenie i samotność, jeśli lękamy się tego zmroku i nadchodzącej ciemności, ulituj się Panie! Nie odchodź od nas, pozostań w domu naszym, w sercu naszem i... daj nam zawsze tego Chleba!...

ZMARTWYCHWSTANIE DUSZY

Każdy człowiek musi mieć jakiś duchowy grunt, jakąś wewnętrzną odskocznię, żeby się moralnie wzbić ponad przeciętność i przyziemną szarzyznę życia. Tą odskocznią wewnętrzną może być jedna z trzech katechizmowych cnót teologicznych: wiara, nadzieja, miłość. I to w jaknajszerszym, nietylko religijnym zakresie.

Wiara w Boga, wiara w ludzkość, w ojczyznę, w ideę, w zwycięstwo sprawiedliwości, człowieka, w sztukę, w siebie, w ukochaną jednostkę, w przyszłość swoich dzieci... Wiara, która musi łączyć się z nadzieją, musi rodzić miłość, albo sama być w niej poczętą. Inaczej jest martwa. Tylko te trzy pierwiastki razem złączone, dają w sumie pełnię uczuciową człowieka. Brak jednego z nich wywołuje kalectwo duchowe.

Wiara bez miłości stwarza fanatyków, inkwizytorów, okrutników i despotów. Sanhedryn był wierny literze Starego Zakonu, ale nie znał miłości i miłosierdzia. Piotr Wielki wierzył w siebie i w przyszłą potęgę narodu rosyjskiego, ale go nie kochał i dlatego naród ten ustami jednego z największych swych pisarzy nazwał go „Antychrystem".

Miłość bez wiary i bez nadziei — to bezpłodna egzaltacja. Czyni ona z człowieka całopalną ofiarę na ołtarzu fetysza. Tak spalają się w ogniu nieodwzajemnionej miłością beznadziejni kochankowie, albo jednostki, poświęcające całe życie obojętnym osobom, lub sprawom, bez przekonania o pożytku i celowości swej ofiary.

Miłość i wiara bez nadziei stwarza tragicznych bohaterów, którzy umieją tylko zginąć dla idei, nie mogą dla niej żyć. Uczestnicy powstania 63 roku chwycili za broń w imię miłości ojczyzny, z wiarą w słuszność swej sprawy, ale bez nadziei zwycięstwa. Byli tragicznymi męczennikami idei. W roku 1831 prosty żołnierz przerósł wodzów wiarą w siebie i nadzieją zwycięstwa. Racjonalistyczna miłość ojczyzny, lub miłość własna zgasiła wiarę wodzów w możność powodzenia i oślepiła ich oczy na niezaprzeczalne wartości podległego im wojska.

Polscy legjoniści w okresie Wielkiej Wojny mieli tę wiarę, miłość i nadzieję w zwycięstwo i w swego Wodza i dlatego zwyciężyli.

Widać stąd, że, o ile wszystkie te trzy elementy uczuciowe wspólnie działające, mogą stwarzać cuda, o tyle zachwianie równowagi pomiędzy niemi może prowadzić do tragedyj indywidualnych i dziejowych. Mogą one mieć zarówno twórczą, jak niszczącą moc żywiołu.

Taka niszcząca moc dochodzi do najwyższego napięcia w chwili, gdy z jakichkolwiek powodów zabraknie nagle w mechaniźmie duchowym człowieka jednego z tych motorów, przed tem normalnie pracujących: wiary, nadziei, lub miłości. Jakby ktoś kółko wyjął z maszyny w ruchu. Jej bieg ulega przerwaniu; czasem, jeżeli tempo było zbyt szybkie, następuje katastrofa. Człowiek nietylko stracił odskocznię moralną, ale i grunt pod nogami. Otwiera się przed nim przepaść. Czem ją zapełnić? Niema już wiary, niema nadziei, niema miłości...

Pozostał bunt, rozpacz, zniechęcenie, wstręt do życia, apatja... Nie warto żyć. Im bogatsza indywidualność, tem większe bankructwo, im większe napięcie uczuciowe, tem silniejsze bywa załamanie; im wyższa skala pragnień, tem większa otchłań rozpaczy.

Stąd oczywisty wniosek, że największem złem, jakie człowiek człowiekowi może wyrządzić, jest krzywda na duchu. Zabić komuś wiarę, odebrać nadzieję, sprzeniewierzyć lub splugawić miłość — kto wie, czy to niegorsza zbrodnia, niż zadać śmierć fizyczną, kalectwo, skrzywdzić na dobrej sławie, lub majątku.

Jednym z najcięższych zawodów życiowych jest utrata wiary w to, co się najwięcej kochało, wszystko jedno, czy to jest idea, fikcja, czy jednostka. Dla natur męskich najtragiczniejszą jest utrata wiary w siebie; dla kobiecych — utrata wiary w ukochaną istotę (podkreślam: nie dla **mężczyzn i kobiet**, ale dla **natur męskich i kobiecych**). Najgorętsza miłość może się wówczas przerodzić w nienawiść, kult w pogardę, zachwyt w obrzydzenie.

Dogmat religijny każe nam wierzyć w zmartwychwstanie ciał, ale czyż nie trzeba aż prawie boskiej pomocy, aby powołać spowrotem do życia duszę, którą ugodzono w samo serce?

Z dwojakiego źródła może spłynąć na taką nawpół umarłą duszę balsam wskrzeszenia. Od zewnątrz i od wewnątrz. Z ręki bliźniego, przez jego miłosierdzie i czynną pomoc, czy mocą własnej woli do życia. Na gruzach obalonej wiary wyrasta nowy kult. Na zgliszczach spopielałej miłości zapala się nowe ukochanie. Dusza ludzka wytrzymalsza jest

od ciała. Rozcięta, zrasta się, choć krwawi obficie. Złamana, podnosi się ku niebu, i zieleni się, rośnie, choćby krzywo. Aby tylko niebo i słońce było ponad nią.

Cierpienie nie powinno zubożyć naszej duszy, ale ją wzbogacić. Nie poniżyć, ale uszlachetnić. Nie podcinać nóg, ale uskrzydlić ramiona.

Lecz żeby uczynić cierpienie istotną naszą zdobyczą i dorobkiem, trzeba umieć je opanować. Trzeba posiąść prawdziwą kulturą cierpienia. Trzeba mieć siłę powiedzieć sobie: „Z każdego mego bólu uczynię coś pięknego!".

To pierwszy szczebel do doskonałości, to walka, jaką wypowiadamy śmierci.

Albowiem najwyższem zwycięstwem człowieka jest zabić śmierć w sobie. Tym czynem daje świadectwo prawdzie, że aczkolwiek słaby, nędzny i znikomy, stworzony jednak został na obraz i podobieństwo Syna Bożego, który umęczon był i zmartwychwstał.

S. P. O.

Gdyby wróżki chodziły po świecie...

— Ach! Czemu to wróżki nie chodzą po świecie — westchnęła Inka, szczotkując zawzięcie śliczne złote włosy.

— To byś pewnie tak samo zmarnowała nadarzoną okazję, jak w tej bajce — odpowiedziała śmiejąc się ciemnowłosa Marysia.

— A nieprawda. Ja mam zawsze gotowe życzenie... tylko...

— Tylko, co raz inne, a właściwie, o co raz innego — parsknęła z pod kołdry przekorna dziewczyna, układając się wygodnie na miękich poduszkach.

Inka chciała odpowiedzieć, że nie należy własnego usposobienia przypisywać innym, że Marysia jest i będzie znana z bałamuctwa i niestałości, że ona Inka „od zawsze" tylko o nim, o Janku myśli i że... ale nie odpowiedziała nic, właśnie dlatego, że trzeba było wymówić nad wszystko kochane imię.

Będzie i teraz milczeć. Niech nikt nie wie. Niech się nawet nikt nie domyśla, nawet on!

Gorący rumieniec, zdrajca, wprawdzie i tak wybiegł na policzki, objął całą twarz jak ogniem i uciekł skryć się pod falę jasnych włosów, ale rumieńca może Marysia ze swojego łóżka nie dostrzegła, a choćby nawet, mogła nie wiedzieć, jaka to myśl go wywołała.

Powiedziała więc tylko:

— A jakaż to była bajka?

— Pouczająca i smutna. Lubisz bajki do poduszki, więc posłuchaj. Onego czasu siedzieli sobie wieczorem mąż z żoną i narzekali, że życie jest szare i nudne, a wróżki niecnoty przestały chodzić po świecie.

— Albobyś wiedział czego chcieć? — spytała ona.

— Napewno lepiej niż ty — odpowiedział on.

— Taki cymbał!

— Taka gęś!

Tę uprzejmą wymianę myśli przerwał głos z pod sufitu.

— Jestem wróżka, usłyszałam was i mogę spełnić wasze trzy życzenia, ale tylko trzy. Dla męża jedno, dla żony jedno i trzecie wspólne.

Wtedy mąż, że to oni ci mężczyźni zawsze są przyziemni, egoiści i łakomcy, o rzeczach ziemskich jeno myślący, wykrzyknął:

— Przydałaby mi się tu zaraz kiełbasa, ot taka gruba, różowa i pachnąca!

Zaledwie słowa te wymówił, pod sufitem zaszumiało i ogromna, gruba, nad podziw smaczna i pachnąca kiełbasa na stół runęła.

Pojmujesz jaki gniew ogarnął niewiastę.

Nie zapytał się jej, nie poradził. Dla takiego głupstwa zmarnował jedno życzenie.

I nie zastanawiając się, że sama też źle korzysta z okazji, dała upust swojej złości.

— A bodaj ci ta kiełbasa do nosa przyrosła — zawołała z oburzeniem.

I o dziwo! Piękna różowa kiełbasa wstała. Wykonała zgrabne pas, jakby chciała rumbę tańczyć, podskoczyła i przylgnęła do czubka nosa mężczyzny.

Widok był żałosny. Nos począł się wydłużać, i groził przybraniem fasonu słoniowej trąby.

— No i co się dalej stało — spytała ciekawie Inka.

— On począł ją błagać, aby obydwoje teraz poprosili wróżkę o przywrócenie nosa do poprzedniego wyglądu. Więc w końcu zgodziła się, kiełbasa odleciała, a nos skurczył się. Zamiast skarbów, szczęścia i wszelkiej pomyślności, na stole leżała piękna, różowa kiełbasa, której nikt już teraz jeść nie miał ochoty.

Obydwie siostry zadumały się.

— Ona go jednak kochała — przerwała milczenie pierwsza Inka, gdyż wolała wyrzec się dla niego....

— Myślisz, że zrobiła to dla niego, ja myślę, że poprostu ogarnęło ją przerażenie, gdy patrzyła na ten okropny nos! Całe życie patrzeć na słoniową trąbę! Powiedz Inko, czy mogłabyś pocałować, nawet najmilszego, gdyby miał kawał kiełbasy u czubka nosa. Cha! Cha! Cha! — śmiała się Marysia, zarzuciwszy ręce pod głowę.

Zdradliwy rumieniec, znowu zakradł się na twarz złotowłosej dziewczyny.

— Pocałować, pocałować — powtórzyła i zastygła w bezruchu, szeroko rozwartemi oczyma wpatrując się we własne odbicie w lustrze. Różowe usta zdawały się płonąć od samej tylko myśli.

— A wiesz, jaki jest sens moralny tej bajki? — spytała po dłuższem milczeniu sennym głosem Marysia. Ale Inka nie spytała, pogrążona we własnych myślach. Widać zastanowienie nad głębokim sensem opowieści utuliło do snu opowiadającą, bo gdy Inka skończywszy się czesać, odwróciła się, siostra już spała.

Wstała więc, zgasiła lampkę nad tualetą i zrzuciwszy pantofle w pijamie siadła w kucki na łóżku, obejmując rękami kolana. Ona wiedziałaby czego chcieć. Jutro rano leci Janek. Jutro zaczyna ten karkołomny daleki lot. Leci po nowe laury, po nową sławę, albo może leci po raz ostatni po....

Ale nawet myślą nie chciała wypowiedzieć okropnego słowa. Gdyby była jaka moc, którąby ją, Inkę, zmieniła w pilota. Na tę jedną, jedyną podróż! Gdyby mogła siedzieć z nim, tylko z nim wśród furkotu śmigła i warkotu motoru, aby zwyciężyć lub aby razem zginąć. Patrzyć w jego piękny, dumny profil, na głęboką zmarszczkę na czole i na sokole szare oczy. Gonić myśli jak błyskawice migające po wysokim czole. Dotknąć ostrożnie, naturalnie tak aby nie poczuł, jego ramienia. Łowić czujnem uchem każde jego słowo, a choćby tylko szmer oddechu...

Położyła się i wtuliła w poduszki mokrą od łez twarz.

. . . .

W przedpokoju odezwał się ostry głos dzwonka.

Narzuciła pantofelki na bose nogi i wybiegła otworzyć drzwi. W progu stanął ordynans p. Jana. W jednej ręce trzymał pęk róż w drugiej list.

— Róże dla panienki — odezwał się szurgając nogami, a list dla młodego pana.

Chłopiec ten był z ich wsi, nietylko znała go od bardzo dawna, ale wiele wyrządziła mu dobrego.

— List oddam, brat jeszcze śpi.

— To trzeba obudzić, bo to bardzo pilne.

— Dobrze, obudzę, i zaraz brat zatelefonuje do pana kapitana.

— Dobrze. Powtórzę.

Z drzwi jeszcze się wrócił.

— Pan kapitan prosił, aby się panicz nie spóźnił.

Żeby się nie spóźnił — myślała zdumiona, obracając list w rękach. List nie był zaklejony. Sama nie wiedziała jak się to stało, że rozwinięty trzymała w drżących palcach.

Litery skakały przed oczami i rozlewały się po papierze. Zdania wydawały się bez związku, słowa bez sensu. Siłą woli opanowała się i poczęła rozumieć.

— „Tadeusz (aha, to ten pilot) złamał nogę... Niema mowy, aby się mógł ruszyć przed upływem kilku tygodni. Jak to dobrze się stało, że wiedziałem o twojej gotowości lecenia ze mną w razie czego. (Ten gałgan Mietek wcale się nikomu nie przyznał, że miał takie zamiary). Nawet nie wiesz, jaką mi to było otuchą, gdym po wypadku głowę stracił przez chwilę. Dzięki Tobie wróciłem do równowagi i liczę na Ciebe, zgóry też całem sercem dziękuję. Nie spóźnij się!. Odlecimy, gdy będzie jeszcze szaro...".

— Odlecimy, gdy będzie jeszcze szaro — powtórzyła półgłosem, cisnąc ręce do falującej piersi.

Oto wróżka stanęła na jej drodze i spełnić chce jej najgorętsze, najtajniejsze życzenie, a ona czy też źle z okazji skorzysta? Wszyscy mówią, że taka jest do Mietka podobna i na lotnisku będzie ciemno... Janek zajęty maszyną, mówić trzeba mało i stanąć w mroku...

Na palcach wślizgnęła się do pokoju brata, wstrzymując co chwila oddech, gdy podłoga skrzypnęła pod niecierpliwą nogą.

Szafę udało się cicho otworzyć. Pomacku poczęła szukać butów, kurtki, spodni. A czapka, gdzież ta czapka.

Oto jest, nawet niewiadomo kiedy się na głowie znalazła, trzeba pod nią prędko schować jasne loki. Na szczęście ubranie leży jak ulał.

A teraz do telefonu. Trzeba mówić głosem niskim i tylko to co konieczne.

— Serwus.

— To ty Mietek?

— Tak.

— Strasznie cię przepraszam, żem cię z łóżka wyciągnął, ale wiesz, ten wypadek...

— Będę za godzinę. Dziękuję.

Głos jakiś niewyraźny i rwący, dochodzi jakby z bardzo daleka. To lepiej.

Znaczy się, że i jej głos trudniejszy jest do rozpoznania. Może to zresztą tak się tylko wydaje, może ze wzruszenia w uszach jej dzwoni.

. . . .

Jak ona się tu dostała? Na lotnisku prawie ciemno, ale niebo już szarzeje na wschodzie. Jest chłodno. Niewiadomo czy z zimna, czy z wrażenia palce jej grabieją i dreszcze biegną po plecach.

Hangar otwarty. Ciemne sylwetki migają wewnątrz. Wytaczają stalowego ptaka, na którym za chwilę polecą we dwoje... Czy się tylko uda. Nim myśl z całą jaskrawością prawdy zdołała ją przerazić, już się z hangaru wysunęła wysoka, dobrze znajoma postać.

Przywitali się krótkim uściskiem ręki. Jej mała rączka zginęła w szerokiej dłoni kapitana i głos kochany, ach! Jakiż kochany i serdeczny powiedział:

— Dziękuję.

Wszystko szło z zawrotną szybkością. Ostatnie rozmowy. Monterzy kręcą się wokoło maszyny. Już wsiedli. Ktoś ją przywiązuje pasem... Ostatnie rozkazy. Warkot puszczonego w ruch motoru... Głosy, głosy. Ktoś biegnie obok nich, ktoś powiewa kapeluszem, ktoś woła... Lecą, lecą, pędzą coraz prędzej, co raz zawrotniej. Najpierw po ziemi, później co raz lżej, oderwali się, już mkną w przestworzach.

Wyżej, wyżej! Co raz wyżej!

Słońce z boku wychyliło wyniosłą głowę. Różane chmurki biegną im naprzeciw.

Janek, jej Janek ma twarz skupioną, jakby wykutą z kamienia, oczy tylko żywe, mocne, wpijają się w przestrzeń, a ręka spokojnie spoczywa na kierownicy.

Siedzi koło niego tak blisko. Gdyby chciała, mogłaby go teraz chwycić za szyję.

Jest jej tak dobrze, tak spokojnie, jakby ją obejmowały ukochane ramiona i unosiły bezpiecznie wśród błękitnej jasności w nieznaną krainę wiecznego szczęścia.

Odwrócił głowę i oczy ich się spotkały. Jedna chwila okropnego strachu, a tak jej się zdawało, że wszystkie złe uczucia tam w dole, na ziemi zostały.

Pozna ją, będzie się gniewać.

Nie, nie rozgniewał się. Ogromne wzruszenie przemknęło mu po twarzy. Nic nie powiedział, o nic nie pytał i wie już wszystko. Jedną ręką objął ją i przygarnął do piersi. Zdaje się Ince, że cała jasność wschodzącego dnia spłynęła jej do serca, że różane chmurki ścielą się w jakiś zaczarowany gościniec, po którym jadą już nie oni, tylko jakieś dwa ruchy pełne szczęścia i miłości...

Jak się to stało, że siedzi nie za nim ale obok niego. Usta ich złączyły się w zawrotnym, szalonym pocałunku. Z każdego pocałunku rodzi się prześliczna róża płynie w ślad za nimi. Jest ich dużo, dużo, coraz więcej... I jak pachną...

. . . .

Zbudził ją przeciągły ostry głos dzwonka, targany niecierpliwą ręką. Inka wyskoczyła z łóżka i drżącemi rękami nałożyła pantofle.

Przeciera oczy i nie może oprzytomnieć.

— Gdzie jest. Dzwonek znowu jęczy.

Przez zasłonięte story sączy się do pokoju różowa jasność. Za drzwiami słychać głosy.

Do pokoju wchodzi zaspana Andzia, pokojówka. W jednej ręce trzyma pęk różowych róż, w drugiej list.

— Przyszedł ordynans pana kapitana, przyniósł róże dla panienki i list do pana porucznika, ale młody pan jeszcze nie wrócił. Co mam odpowiedzieć?

Ince słowa uwięzły w gardle. Ten list, toż ona go zna dobrze, już go kiedyś trzymała w drżących palcach. A te kwiaty. Spojrzała na nie i spłonęła rumieńcem tak gorącym, że róże blade się przy jej twarzy wydały.

Toż to te same kwiaty, które zrodziły się przed chwilą, tam w górze, kiedy sercem przy sercu...

Odpowiedziała zdławionym głosem:

— Połóż kwiaty i list koło mnie i idź spać. Zaraz zatelefonuje do pana kapitana.

Andzia pocichu wyszła. Z przedpokoju przez chwilę jeszcze dochodziły stłumione szepty i trzask zamykanych frontowych drzwi.

Inka została sama.

Na błękitnej kołdrze w różowej poświacie wschodzącego słońca bieleje list i dyszą przejmującą wonią wilgotne od rosy róże.

Siedzi znów tak samo jak przed zaśnięciem, obejmując kolana rękami. W sercu burza uczuć, w głowie zamęt myśli.

Wróżki nie chodzą po świecie, ale los rzuca nam na drogę życia nieraz takie chwile dziwne jak z bajki, kto umie z nich w porę skorzystać, wyczarowuje sam własne szczęście.

A ona Inka, czyż potrafi? Czy znajdzie odwagę?

Najpierw trzeba otworzyć list. Otworzyć cudzy list. Nie może się przemóc.

Chociaż pisany jest najdroższą na świecie ręką, choć za możność przeczytania go oddałaby pół życia.

A zresztą i bez czytania wie, co list zawiera. Trzeba więc jaknajprędzej wstać pocichutku, aby nie zbudzić Marysi i zatelefonować.

Trzeba się śpieszyć. Na szczęście Mietka niema w domu, gdyby wrócił, wszystko byłoby na nic.

Ale czyż zdoła spojrzeć w te bystre, szare oczy? To we śnie tylko wszystko wydało się tak łatwe. Odwaga nie opuszczała jej wtedy ani na chwilę i tak udawało się doskonale. List sam rozwinął się przed oczami, głos nie drżał, gdy telefonowała i usta podała mu do pocałunku.

. . . .

Jak długo tak siedziała odurzona wspomnieniami chwil we śnie przeżytych, w natłoku sprzecznych myśli i uczuć, wahań i postanowień? Zegar znowu jasnym, cieniutkim głosem wydzwonił godzinę. Ileż razy tak dzwonił?

A jeśli on poleci i zginie....

Zerwała się jak tknięta iskrą elektryczną.

Posypały się drobiazgi z szafki przy łóżku i obok śpiąca Marysia obudziła się.

— Co ty wyprawiasz! — spytała siadając na łóżku i wpatrując się w Inkę zdziwionym i zgorszonym wzrokiem, ledwo świta, a ty już wstajesz?

Nie odpowiedziała nic. Trudności piętrzyły się. Walczyć samej z sobą było ciężko, a teraz gdy trzeba będzie przezwyciężać i inne przeszkody.

Załamała ręce.

Marysia wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Co tobie, wyglądasz w tej chwili jak ta niewiasta z wczorajszej bajki, która nie umiała skorzystać z obecności wróżki. Nie widzę tylko śmiertelnika z kiełbasą u czubka nosa.

— Co począć, myślała gorączkowo Inka. Zdawało jej się teraz, że gdyby nie obecność obudzonej siostry i konieczność tłomaczenia się, już teraz bez wahania pobiegłaby szukać ubrania tak jak we śnie. Tak jak we śnie telefonowałaby i umiała stawić czoło wszystkim przeszkodom, które ją dzieliły od chwili znalezienia się z nim w przestworzach.

— Obudź się — wołała Marysia, chwytając ją za szeroki rękaw pijamy.

Znowu zadźwięczał dzwonek. Otwierano wchodowe drzwi.

Inka przycisnęła obydwoma rękami głośno bijące serce.

— Zapóźno, zapóźno, przez dziecinne skrupuły, przez tchórzostwo....

Ktoś zapukał. Marysia wykrzyknęła:

— Proszę.

Mietek wsunął głowę.

— Już nie śpicie. Podobno tu u was jest list do mnie od Janka.

Konstancja Babińska.

ŚWIĘTO

Zielenią cieszy wzrok rzeżucha
i rodzięczy się baranek.
Wiatr - figlarz nagle wpadł i dmucha
w śnieżysty puch firanek.

W nowym, glinianym wazoniku
hiacynt słodko wzdycha...
Na wytrzepanym foteliku
usiadła radość cicha!...

Alina Kwiecińska

ZWIĄZEK PAŃ DOMU

Z małej komórki — wielki organizm

Odbyły ostatnio w Krakowie w dniach 4-tym — 7-ym kwietnia r. b. Zjazd Delegatek Związku Pań Domu, skoncentrował na tej organizacji uwagę całego społeczeństwa polskiego.

Zjechały delegatki z 38-iu Oddziałów, a więc z całej Polski, a przyjmowane i goszczone były tak, jak tylko Kraków to potrafi.

Nie łudzimy się jednak, że mimo całą życzliwość i popularność, jaką Z. P. D. cieszy się wśród szerokich warstw społecznych, wszystkie panie domu na terenie Polski wiedzą o istnieniu tej organizacji a tem więcej o jej celach, zadaniach i rozwijanej działalności.

Korzystając więc ze sprzyjającej okazji, gdy wszędzie mówi się o Związku i zamieszcza sprawozdania ze Zjazdu, postarajmy się choć w największym skrócie zobrazować historję powstania tej placówki, koleje jej rozwoju, aby tem żywiej zdać sobie sprawę z ogromu poczynionych zdobyczy i dokonanej pracy.

Zaczątek dzisiejszego Związku Pań Domu sięga początków 1925 r., gdy przy Stowarzyszeniu Zjednoczonych Ziemianek w Warszawie, z inicjatywy ś. p. Aleksandry Grzybowskiej, zasłużonej przewodniczącej, powstała przy tychże Ziemiankach sekcja gospodarstwa domowego, nastawiona na potrzeby gospodarstw miejskich.

To był zaczątek, pierwszy krok, który tylko wskazywał ogrom oczekującej pracy na ugorze i... ogrom bierności społeczeństwa kobiecego.

Kobiety są konserwatystki, które uważają zawsze, że „dobrze jest — tak jak jest". I dla tego wszelka praca nowatorska pośród kobiet jest bardzo ciężka; do chwili, aż zrozumieją one korzyści właśnie wypływające z nowych poczynań i nauczą się te nowe poczynania sobie przyswoić.

Sekcja w osobach trzech członkiń, pp. Elżbiety Kiewnarskiej, Zofji Ludwigowej i Ady Orłowskiej zapoznawała się pod czujnem przewodnictwem ś. p. Aleksandry Grzybowskiej z prądami nowoczesnych metod dospodarczych rozkwitającym na terenie międzynarodowym (w Ameryce, Francji, Szwajcarji). Roczna praca przygotowawcza pionierek pozwoliła już w 1926 r. na stworzenie ukonstytuowanej organizacji o zdecydowanem obliczu Koła Studjów Gospodarstwa Domowego. Koło postawiło sobie jako zadanie: 1) podniesienie poziomu gospodarstw polskich; 2) podciągnięcie moralnej, a niedocenianej pracy kobiecej na terenie własnego gospodarstwa, do godności zawodu.

Już te dwie wytyczne wywołały doskonały przewrot w dotychczasowych pojęciach. A jako konsekwencja pociągnęły za sobą konieczność fachowego przeszkalania kobiet w ich zawodzie, oraz oddania im do dyspozycji całego szeregu pomocy technicznych.

To były założenia, które niejako przepracowywało się laboratoryjnie, w małym zespole kilkunastu członkiń. (Długie miesiące liczba ich nie przekraczała 20-tu osób).

I zaraz na wstępie najtrudniejsze okazało się wyjście na zewnątrz z nowemi ideami i pozyskiwanie dla nich zastępów kobiet. Mimo wszelkie trudności Powszechna Wystawa Krajowa (PWK-a) w Poznaniu zastaje Koło Studjów Gospodarstwa Domowego tak rozwinięte, że ma ono możność wzięcia udziału w Wystawie. I znajduje swój przydział w pawilonie 44-ym (Pracy Kobiet) obok innych organizacyj gospodarczych. (Stow. Zjedn. Ziemianek, Rady Głównej Gospodarczego Wykształcenia kobiet, sekcji naukowej organizacji pracy gosp. domowego).

Zebrania miesięczne, pogadanki, pokazy, krótkie kursy przeszkoleniowe z dziedziny kulinarnej, oraz początkowe usiłowania wypracowywania racjonalnych pomocy w gospodarstwie domowem składają się na początkową działalność Koła St. G. D. W roku 1929 następuje chwila przełomowa dla Koła St. G. D., po ustępującej p. Adzie Orłowskiej, przewodnictwo obejmuje p. Iza Mandukowa.

Praca zaczyna posuwać się we wzmożonem tempie, a rok 1931 jest rokiem wielkich i decydujących przeobrażeń. Oto Koło Studjów Gospodarstwa Domowego jednoczy się z Sekcją naukowej organizacji pracy gosp. domowego, z czego powstaje dzisiejszy Związek Pań Domu z własnym organem prasowym „Panią Domu". W 1932 r. Związek powołuje do życia Instytut Gospodarstwa Domowego na wzór pokrewnych naukowo-doświadczalnych placówek zagranicznych, który ma za zadanie opracowywanie metod naukowych (czyszczenia, prania, gotowania, jadłospisów, tablic kalorycznych i t. p.), oraz cechowania przyrządów i pomocy gospodarczych o istotnych wartościach praktycznych.

O tem, czego Związek dokonał za ostatnie pięciolecie swej pracy, powiadamiają nas nietylko uchwały zapadłe na Zjeździe w Krakowie, ale także wzrost oddziałów rozrzuconych na całej Rzeczypospolitej oraz rozwój poszczególnych placówek. Uchwały Zjazdu zawierają treść następującą: 1) zwrócić się do władz oświatowych z żądaniem wprowadzenia nauki gospodarstwa do programu szkół ogólno - kształcących żeńskich; 2) kształcenia instruktorek gospodarstwa domowego w większym zakresie, aniżeli dotychczas; 3) przyznanie Związkowi Pań Domu czterech instruktorek do prowadzenia kursów dokształcających dla pań domu we wszystkich Oddziałach Związku; 4) a wreszcie zwrócić się do władz oświatowych o popularyzowanie wśród wychowanek szkół ogólnokształcących nauki gospodarstwa domowego przed rozpoczęciem życia rodzinnego w małżeństwie.


Szafa na rzeczy mieszcząca w sobie składane na dzień łóżko.


Stół do pracy i kredensik w gospodarstwie jednoizbowem.

Ponadto powzięto kilka uchwał, na mocy których Z. P. D. zwróci się do władz o wydanie przepisów budowlanych, chroniących domy mieszkalne przed klęską grzyba, o zakazanie budowy domów z oknami otwieranemi na zewnątrz, oraz o planowanie w nowych domach mieszkalnych pokojów dla pomocnic domowych z uwzględnieniem warunków niezbędnych dla ich zdrowia (światła, powietrza, dostatecznej przestrzeni).

Uchwalono też zwrócić się do władz samorządowych o przywrócenie legitymacyj zawodowych dla pomocnic domowych, a do Ubezpieczalni Społecznych skierować żądanie wprowadzenia badań lekarskich pomocnic domowych przy każdorazowej zmianie miejsca pracy.

Aby dokładnie zrozumieć całą praktyczność życiową prac przeprowadzonych przez Związek P. D. wystarczy zapoznać się z jego działalnością na wycinku któregokolwiek oddziału.

Zapoznajmy się więc potrosze z Oddziałem Warszawskim, który znajduje się w najbliższem zetknięciu z Zarządem Głównym Z. P. D., na czele którego stoi właśnie niezmordowana działaczka, przewodnicząca Iza Mandukowa, a w której rękach koncentruje się węzeł organizacyjny wszystkich 38-iu Oddziałów Z. P. D.

Oddziałowi Warszawskiemu przewodniczy p. Halina Lutostańska. Rozbudowa Oddziału do 18-tu sprawnie działających wydziałów, wyraźnie stwierdza jego wartości.

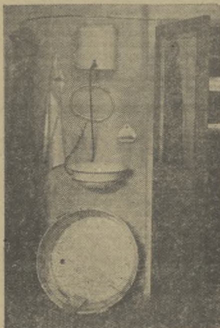
Z pośród Wydziałów wymienimy tylko najcharakterystyczniejsze, dające obraz rozpiętości zainteresowań Związku i ogarniania temi zainteresowaniami możliwie wszelkich dziedzin życia.

Wydział mieszkań i urządzeń prowadzony pod sprawnem kierownictwem pełnej inicjatywy p. Marji Chmielewskiej, wyszedł szeroko poza obręb wewnętrznej pracy Z. P. D.

Staraniom p. Chmieleńskiej zawdzięcza się stworzenie i oddanie do użytku publicznego wzorówki mieszczącej się w lokalu Z. P. D., przy ulicy Nowy Świat 9. Wzorówka i zawarte w niej sprzęty modelowe pouczają dostatecznie, jak należy złe warunki mieszkaniowe przekształcać na dobre, najprostszemi środkami i przy najmniejszych wydatkach. Wzorówka posiada przeróżne modele sprzętów a także i mieszkań jednoizbowych i wieloizbowych, które odpowiadają jednak organizacją swą najnowocześniejszym warunkom higjeny i zespołowości współżycia. Rewelację stanowi umeblowanie wykonane z pak i płótna workowego, którego koszt dla jednej rodziny wynosi 42 zł., a zabezpiecza w zupełności minimum wygód człowiekowi. I co najważniejsze, że umeblowanie to może być wykonane t. zw. domowym przemysłem.

Wydział urządzeń bierze czynny udział w różnych wystawach mieszkań i wnętrz, obecnie też uczestniczy w przygotowującej się wystawie tanich mieszkań na Kole.

Wydział z pracami swemi dawno już wyszedł na przedmieścia, czego dowodem jest otworzenie lokalu kursów gospodarstwa domowego na Rybakach (w lutym 1933 r.) z intencją niesienia oświaty gospodarczej najszerszym masom kobiecym. Drugą cenną placówką jest Wydział kursów, któremu przewodniczy p. Halina Lutostańska. Jest to jak dotąd baza przeszkoleniowa dla chętnych pań domu. Lecz nie tylko do kursów dla pań ogranicza wydział swą działalność: organizuje kursy wstępne dla dzieci w wieku od lat 10-ciu do 12-tu, oraz całe szeregi znormalizowanych kursów dla służby domowej.



Kąt przeznaczony na umywalnię, prysznic pokojowy i przyrządy do prania. (Racjonalne wykorzystanie halji przy prowizorycznej kąpieli).

Jak dalece sprawa służby domowej jest bliska Z. P. Domu, świadczą wymownie i ostatnie uchwały Zjazdu krakowskiego i owe kursy przeszkoleniowe, jak również i praca wewnętrzna Wydziału służby domowej pod kierownictwem p. Michaliny Ulanickiej. Dążeniem przewodniem wydziału jest ostateczne przepracowanie w życiu wzajemnych stosunków pracownic domowych do pracodawczyń i wzajemnie, oraz oparcie tych stosunków na zobopólnem poszanowaniu samej pracy i godności człowieczej.

Informując o pracach Oddziału Warszawskiego, nie można pominąć doskonale zorganizowanego Wydziału Dziecka pod kierownictwem p. Anieli Choromańskiej. W wydziale tym niejedna z młodych i niedoświadczonych matek może znaleźć rozwikłanie nurtujących ją wątpliwości. Wydział bibljoteczny (p. red. Czerwińska) oraz Wydział klubowy (p. Święchowa) czuwają nad ożywieniem życia intelektualnego i towarzyskiego wśród członkiń.

Jak z powyższego zestawienia wywnioskować można, Z. P. D. chce jaknajlepiej pełnić wytyczone sobie obowiązki. Pragnie poprzez zorganizowanie życia rodzinnego, poprzez ulżenie w pracy każdej kobiecie-pani domu, podnieść ekonomicznie i organizacyjnie kraj cały. Te daleko sięgające zadania oraz głębokie ich zrozumienie zawdzięcza Z. P. D. swej wieloletniej kierowniczce, przewodniczącej Zarządu Głównego, p. Izie Mandałtowej. Jej wolą i wytrwałością zasilany Z. P. D. postępuje naprzód, rozwija się, zatacza coraz szersze kręgi, zdobywa zaufanie, sam pogłębia się w mądrości, aby tę zdobytą mądrość i doświadczenie oddawać szczodrze na usługi szerokich rzesz kobiecych i pożytek dla kraju.

Marja Ankiewiczowa.

Oto jak dobra gospodyni może sobie rozplanować urządzenie nawet najskromniejszego mieszkania.



Wzorowe umeblowanie mieszkania jednoizbowego. Wzorówka Związku Pań Domu w Oddziale Warszawskim.

SWOBODY DLA DZIECI

Niema chyba matki na świecie, która nie zdaje sobie z tego sprawy, że dziecko potrzebuje powietrza, słońca i ruchu. Pisze się o tem i mówi, zalecają to dzieciom lekarze i higjeniści, a matki, ożywione naogół najlepszemi chęciami, stosują się do tych nakazów cierpliwie i ofiarnie, wyprowadzając swoje pocieszki godzinami na spacery. Kiedyś panowała zasada, że dziecko mogło wychodzić tylko na mróz, którego natężenie odpowiadało wiekowi maleństwa. Dziecko czteroletnie mogło wyjść na dwór tylko przy mrozie wykazującym cztery stopnie według Réaumura, mniejsze dzieci odpowiednio przy słabszym mrozie.

Dziś malutkie dzieci oswajamy z mrozem a dwuletnie spacerują śmiało przy 3—4 stopniach mrozu. Nie czas teraz mówić o mrozie, chciałam tylko przez to wyrazić, że higjena burzy coraz więcej przesądów, a jednak ogólne rezultaty nie są wcale tak dalece pomyślne. Nasze pieszczoszki hodowane według wszelkich zasad lekarskich i pielęgniarskich są często zgaszone i blade i wcale nie imponują zdrowiem. Mógłby mnie ktoś posądzić, że zamierzam walczyć z nowemi prądami higjeny. Niechże mnie Bóg od tego chroni, co znowu, widzę tylko, że czegoś jeszcze brakuje w systemie i tego czegoś chciałabym poszukać.

Mam wrażenie, że dzieci się naogół nudzą. Człowiek, nie mówię teraz o duszy, człowiek fizyczny jest też pewnego rodzaju zwierzęciem, prócz jadła, snu, ruchu, powietrza, słońca, potrzebuje swobody.

Spacer miejski nawet w warunkach dobrych, do ogrodu, na słońce, nie daje mu jej w gruncie rzeczy. Jakże często dzieci są na ulicy grymaśne, płaczą, trzeba je wlec za sobą, perswadować. Same nie wiedzą czego chcą, są zdenerwowane. To natura buntuje się, cięży jej skrępowanie strojnem ubraniem, ulicą, celem bez celu, zabawą narzuconą, godziną zaleconą, zrzędzeniem. Niezawsze można na to zaradzić a jednak należy probować.

Dzieci wychowane w mieście, które z niego nigdy nie wyjeżdżają, biedne dzieci uganiające się po podwórkach, o ile są dostatecznie odżywiane i mieszkają jako tako, często wyglądają lepiej od naszych wychuchanych pieszczoszków. Swoboda nagradza im inne braki. Nie trzeba zaniechać wyjazdów, owszem należy je uprzystępnić i tamtym dzieciom z ulicy, ale trzeba koniecznie ocenić słusznie i zrozumieć doniosłość swobody. Higjenicznie i pedagogicznie wyhodowane pokolenie jakże często zgaszone jest, bezwolne, blade wewnątrz i zewnątrz.

Jak zapewnić dziecku tę swobodę konieczną dla ciała i duszy, jestto w każdym niemal wypadku sprawa indywidualna, możemy o niej tylko ogólnie pomówić. Wypuszczanie dzieci na podwórko zawalone pościelą, dywanami, towarem, ciemne, wilgotne, nie może być zalecane, w dużym jednak schludnym domu może stanowić teren wyszumienia się dla młodego organizmu, uwolnionego z więzów paltocika, którego „nie wolno splamić", budki, która musi tkwić prosto na główce.

Dyskretne oko może zawsze czuwać nad dzieckiem, ale niechże nad niem nie cięży dławiące uczucie przymusu, niechże ma wrażenie, że robi, co chce, bo właśnie to poczucie wolności jest tak dobroczynne dla zdrowia i dla umysłu i dopiero w połączeniu z zastosowaniem higjeny może wydać człowieka zdrowego.

Jesteśmy tak już skrępowani przepisami prawnemi, administracyjnemi, honorowemi, etycznemi, higjenicznemi i towarzyskiemi, że nie umiemy na niektóre rzeczy jasno patrzeć.

Wielkie skupienia ludzkie zmuszają do takiego skrępowania, nie są one jednak potrzebne wiekowi dziecięcemu, są nawet zgubne, przygniatające do ziemi, gaszące indywidualność, tłumiące wesołość i oczywiście pośrednio oddziaływują ujemnie na cały dziecięcy organizm.

Każda matka, musi sama pomyśleć nad tem, jak dać swemu dziecku nietylko swobodę ale przedewszystkiem wywołać w niem poczucie swobody, bo to najważniejsze. Dlatego właśnie brzydki, opuszczony plac zarosły zielskiem, zarzucony rumowiskiem będzie dla dziecka lepszym terenem zabawy, niż upiększony klombami ogród. Dziecko może tu sobie jakiś badyl zerwać, cegiełkę podnieść, dołek wykopać, czuje się wolne i szczęśliwe. Obecność matki nie powinna mu się wydawać stróżowaniem, niechże sobie myśli, że mama jest, bo też miała ochotę wyjść, ale nie siedzi nad nim jak dozorca nad więźniem.

Mamy wprawdzie w większych miastach ogródki dla dzieci, gdzie mają piasek do zabawy, i względną swobodę, ale na skutek dużej ilości dzieci, przestrzeganej przez próżność matek elegancji i t. p. wolność ta jest nader problematyczna. To też trzeba nad tem pomyśleć, aby dziecko choć kilka godzin na dobę mogło się czuć wolne jak ptaszek; zrobi mu to dobrze i na zdrowie i na humor i będzie korzystne dla usposobienia.

A. W.

Roboty wiosenne w pasiece

Skoro tylko przyjdą dni cieplejsze, pszczoły poczynają wychodzić gromadnie z ula w celu pozbycia się kału nagromadzonego przez całą zimę w ich kiszce odchodowej. Nazywa się to w języku pasiecznika oblotem. Zaraz po oblocie należy zrobić przegląd pasieki. W tym celu trzeba pilnie obserwować ilość oblatujących się pszczół przy poszczególnych ulach, gdyż to nas pouczy, który pień jest silny a który słaby. Następnie należy pszczoły podmieść. W tym celu otwieramy ul, wyjmujemy matę, otwieramy klapę zatworka, pszczoły silnie podkurzamy i wymiatamy dno ula prędko szczotką. Odsunąć też należy wówczas przynajmniej dwa pierwsze plastry i zobaczyć czy pszczoły mają miód. Gdyby go nie było, wypadnie poddać pszczołom syty (syrop ugotowany z cukru z wodą). Następnie ul szczelnie zamknąć, wylot zmniejszyć w celu ustrzeżenia od rabunku ze strony innych pszczół.

Wszystkie wymiotki trzeba zebrać kompletnie, a nie rozrzucać po pasiece, bo to przywabia mrówki, które zakładają wówczas swoje gniazda koło uli i czynią pszczołom duże szkody. Wymiotkom należy się uważnie przyjrzeć, bo to pouczy nas o stanie pni.

Jeżeli w wymiotkach jest dużo nieżywych gąsieniczek, może to oznaczać, że w danym ulu jest zgnilec, choroba zakaźna czerwia. Należy wówczas zastosować odpowiednie środki zaradcze. Jeżeli w wymiotkach są krupki miodu, oznacza to, że pszczoły mają miód zcukrowany i należy im poddać pokarm bardziej rozrzedzony. Gdy pszczoły już latają za pożytkiem, trzeba im poddać do ula trochę mąki, szczególniej tam gdzie brak w pobliżu roślin produkujących w większych ilościach pyłek.

W drugiej połowie kwietnia, kiedy się ociepli, trzeba zbadać pnie, teraz już znacznie dokładniej. Po pierwsze — określić siłę pnia. Silnym pniem nazywamy, taki, gdzie pszczoły obsiadają 7 — 8 ramek. Oznaczamy go Nr. I. Obsiadające 5 — 6 plastrów oznacza się Nr. II. obsiadające 3 — 4 plastry oznacza się Nr. III. Dalszej kwalifikacji nie ma. Słabsze od tych pnie łączy się razem w celu wytworzenia pni silniejszych. Druga rzecz to określenie dobroci matki. Plastry czerwia wskazują na jakość matki. Jeżeli czerw jest równo obok siebie ułożony, oznacza to, że matkę mamy dobrą, jeżeli zaś obok komórek z czerweim są i puste komórki, oznacza to, że matka stara. Nazywamy to czerwiem rozstrzelonym.

Plastry powalane, spleśniałe, należy zastąpić innemi, gdyż na takich łatwo rozwijają się wszelkie choroby. Trutową woszczynę należy albo usunąć zupełnie, albo powycinać, a na jej miejsce wstawić pszczelą.

O tej porze roku średni pień winien mieć 3 — 5 kg. miodu. Jeżeli ma mniej, należy brak dopełnić sytą.

Chcąc obliczyć ilość miodu w ramce dzielimy ją na decymetry kwadratowe, w jednym decymetrze przeciętnie mieści się około 330 gramów miodu. A zatem tę liczbę wypadnie pomnożyć przez ilości dcm.[2] zajętych miodem w danej ramce i obliczenie gotowe. Następnie należy dobrze oskrobać skrobaczką dno i ściany, ula, plastry po przejrzeniu zsunąć ze sobą okryć poduszkami i matami i ul zamknąć, zostawiając oczywiście wylot otwarty, tak by pszczoły mogły swobodnie wchodzić i wychodzić.

Irena Michalska.

ŚMIEJMY SIĘ!

Między sąsiadkami.

— Mąż mojej córki kupił jej wóz o sile dwudziestu koni.

— Ładnie ich będzie kosztowało żarcie, no, no.

Nasze służące.

— Marjanna śmie twierdzić, że nie mogłaby napisać na tym zakurzonym stole swojego imienia?

— Nie mogłabym proszę pani, bo ja nie umiem pisać.

DRUSKIENIKI

Do wakacji mamy jeszcze wprawdzie dwa miesiące, do tych klasycznych letnich, szkolnych wakacji, z których korzysta nasza młodzież, ale pomyśleć o nich nie zawadzi trochę wcześniej. Poza młodzieżą mamy zresztą jeszcze ogromną rzeszę ludzi pracujących, którzy nie trzymają się ściśle lipca ani sierpnia, ale nieraz już w maju korzystają z wypoczynku. Pogody majowe bywają w Polsce bardzo piękne, a mniejsza nieco frekwencja niż w pełni lata zapewnia przystępniejsze ceny i pewne ułatwienia kuracyjne. Może nie będziemy wczesną wiosną mieli orkiestry, ale za to łatwiej dostaniemy wannę w zakładzie kiedy w sezonie sprawa z tem bywa trudniejsza.

W każdym razie nie od rzeczy może będzie uświadomić sobie już obecnie jakie mamy w Polsce miejscowości gdzie możemy się leczyć i nacieszyć piękną przyrodą i zabawić i dać zarobić swoim, zamiast wywozić ciężko zapracowany grosz do zagranicznych badów.

— — — — — — — — — —

..... gdy Stwórca - Rzeźbiarz do Niemna brzegu się zbliżył i zmęczony surowością pracy palcom spocząć pozwolił, z rozkoszy wolności i odpoczynku, ku niemu błogi uśmiech spoczywania posłał. Wdzięczna ziemia odkurczyła swą pierś ściśniętą do prostoty płaszczyzny...". Oto kilka słów o Druskienikach, zaczerpniętych ze „Złotej księgi Druskienik", wpisanych przez pierwszego Marszałka Polski.

Wystarczy tylko wspomnieć Druskieniki:—przed oczami jawi się wspaniała, głęboka zieleń drzew, jakieś przedziwne złote słońce, jakiś bajeczny błękit nieba. Pierś oddycha zapachem nagrzanych ziół i kwiatów, ucho napawa szczebiotem ptaków i gędźbą niemieńskiej fali.

Położenie Druskienik jest cudowne: z jednej strony przeczysty Niemen odwieczny kochanek Wilji, z drugiej prastary ciemny bór i jezioro Druskonie, słynne z przedziwnych widoków o zachodzie słońca.

W falach jeziora przegląda się zbudowana tuż nad wodą willa Linksma a dalej znowu las i rzeczka Rotniczanka, która płynąc głębokim wąwozem, oddziela Druskieniki od uroczyska Poganki i tuż obok parku Zdrojowego wpada do Niemna. Za Poganką znowu aż do samej Rotnicy bory i bory aż po jezioro Łot, które jest rodzicem Rotniczanki.

Lasy pagórkowate, cieniste, bogate są w poziomki, maliny i grzyby.

Brzeg Niemna, przeważnie lesisty, malowniczy jest i urozmaicony.

Korzystając jednak z kąpieli, pływania i wiosłowania trzeba ogromnie uważać, gdyż po drugiej stronie mamy już siostrzycę Litwę, która nie przepuszcza płazem nawet pomyłkowego przekroczenia granicy. Nie są to wprawdzie sprawy groźne ale kłopotliwe i nieprzyjemne.

Po lewej stronie parku zdrojowego prowadzi piękna, leśna droga do mostu wiodącego na plażę jedyną w swoim rodzaju, bo znajdującą się na wyspie, nazwanej „Wyspą miłości". Wyspa w połowie tylko należy do Polski w połowie do Litwy.

Tu gromadzą się letnicy łaknący ożywczej kąpieli, która jest nieporównana. Woda przezroczysta jak kryształ, dno piaszczyste, na wyspie pobudowane kabinki do rozbierania, przygrywa dobra orkiestra, tylko... tylko... wstęp jest stanowczo za drogi. Opłata 50 groszy nietylko od dorosłych ale od dzieci jest naprawdę wielkim obciążeniem, tembardziej, że procz tego obowiązuje opłacanie karty kuracyjnej, a kąpać się w innych miejscach niewolno. Należałoby podjąć starania aby opłacający taksę kuracjusze mieli wstęp na plażę wolny jak to jest wszędzie zagranicą.

W parku zdrojowym mamy wzorowo urządzony Zakład kąpielowy dla kąpieli w wannach, inhalatorjum i wziewalnię. Druskienickie kąpiele borowinowe jak również jedyna w kraju solanka radjoaktywna, mają już swoją ustaloną sławę. Prócz tego można korzystać z kąpieli kwasowęglowych. Dwa źródełka dostarczają znakomitej wody ułatwiającej przemianę materji, jednego z nich, przypominającego składem chemicznym źródła Kissingen nie należy stosować jednak bez porozumienia z lekarzem, jest bowiem dość silne.

Inną jeszcze specjalnością Druskienik są kąpiele słoneczno - powietrzne, założone przez ś. p. dr. Eugenję Lewicką, która pieczołowicie nad ich rozwojem czuwała. Warunki terenowe mają znakomite. Osłonione aromatycznym lasem, planowo i wzorowo rozmieszczone, posiadają własne baseny kąpielowe, rozbieralnie, natryski, leżaki, przyrządy do ćwiczeń gimnastycznych, korty tennisowe i t. p. Zabiegi i ćwiczenia odbywają się pod stałą opieką lekarską.

Kąpiele kaskadowe na rzeczce Rotniczance, wpływają świetnie na niedomogi nerwowe.

Nudzić się w Druskienikach nie można. W parku dwa razy dziennie grywa doskonała orkiestra, spotykają się kuracjusze, projektują wycieczki.

Najbliższym i niezwykle pięknym spacerem jest wyprawa do małych jezior, tak zwanych „Panieńskich oczu". Dochodzi się do nich pagórkami z których się roztacza malowniczy widok. Dalszym nieco jest spacer do wsi Rotnicy gdzie prócz ładnego kościoła, oglądamy grób Czeczota, autora „Piosenek z nad Niemna". Przeszedłszy Rotnicę, wędrujemy przez przepiękny las do jeziora Łot, gdzie znajduje się nawet schronisko turystyczne, w którem można dostać herbaty z prawdziwego samowara, coś zjeść, a nawet się przespać. Można również łowić ryby, kąpać się, wynajmować kajaki.

Bardzo ciekawą wycieczką jest wyprawa do wsi Szandubry i do Rajgrodu, który jest właściwie obszarem wielkich błot ciągnących się od wsi Szandubry do miasteczka Przewalki.

Jak głosi legenda było tutaj przed wiekami bogate i ludne miasto w którem żyło się jak w raju, skąd i nazwa miasta—Rajgród. Ale bogactwo psuje serca ludzkie, to też szczęśliwi mieszkańcy Rajgrodu zasłużyli na karę Boską jak niegdyś Sodoma i Gomora; rozstąpiła się ziemia nie chcąc ich dźwigać na sobie, zapadło w otchłań całe miasto, z mieszkańcami, domami i kościołami. Nocą na tych błotach „straszy" a co roku, w Wielki Piątek o północy, słychać z zapadłych świątyń dzwony. Przed wojną przyjeżdżali tu podobno uczeni z Niemiec i przeprowadzali badania, wydobywając z topieli błotnych stare monety i kości.

Przeprowadzenie od jesieni r. z. linji kolejowej do samych Druskienik, oddalonych uprzednio 18 klm. od stacji, ułatwiło niezmiernie dostanie się do tej uroczej miejscowości. Dowóz żywności dostateczny, targi, na które okoliczni włościanie dowożą drób i nabiał w obfitości, ułatwiają gospodarstwo tym, którzy nie chcą mieszkać w pensjonatach. Ceny zupełnie przystępne. Jedno tylko należy jeszcze powtórzyć, że opłaty kuracyjne a przedewszystkiem kąpiele, powinny być przystępniejsze. Obniżenie cen odbiłoby się niezawodnie dodatnio na rozwoju uzdrowiska.

A. Dolnicka.



ŚMIGUS—DYNGUS.

Starożytny obyczaj jest o tyle zabawnym żartem o ile zostanie utrzymany w przyzwoitych granicach.

TESTAMENTY

Testamentem rozporządzamy swym majątkiem na wypadek śmierci. Prawodawca pozwala przytem sporządzić testament każdej osobie pełnoletniej, działającej w pełni władz umysłowych oraz małoletnim, również zdolnym do rozeznania, którzy ukończyli 18 lat. Mężatka, której prawa majątkowe zostały w dniu ślubu ograniczone, może jednak przez testament zadecydować o losie całego swego majątku, bez względu na wszelkie ograniczenia ustawowe czy umowne.

Ustawa obowiązująca na terenie b. Kongresówki pozwala sporządzić testament trojakim sposobem: własnoręcznie, przez akt publiczny lub w formie tajemnej.

Własnoręcznym testamentem nazywamy akt ostatniej woli sporządzony ręką testatora. Gdyby choć jedno słowo w nim było napisane obcą ręką, pociąga to za sobą nieważność całego testamentu. Każdy testament taki musi być sporządzony w oddzielnym akcie, a dwie osoby (nawet małżonkowie) nie mogą spisać testamentu jednocześnie. Testament własnoręczny winien być podpisany oraz opatrzony datą. Data ma przytem duże znaczenie, gdyż pozwala ustalić, czy testament był pisany w czasie zdolności testatora do działań prawnych (np. wrazie późniejszej choroby umysłowej), a ponadto ze względu na okoliczność, że testament z datą późniejszą uchyla wcześniejszy. Za życia testatora testament żadnej rejestracji nie podlega. Dopiero po śmierci jego winien być akt ostatniej woli przedstawiony (w nierozpieczętowanej kopercie) prezesowi sądu okręgowego celem dokonania otwarcia, ogłoszenia oraz złożenia na przechowanie notarjuszowi. Przeznaczeniem tych formalności jest zabezpieczenie zachowania testamentu i przeszkodzenie, aby nie został on sfałszowany, zniszczony lub zamieniony na inny.

Testament przez akt publiczny różni się od własnoręcznego tem, że zmusza on testatora do zakomunikowania swych rozporządzeń nie tylko notarjuszowi, ale ponadto 4 świadkom, którzy winni być obecni przy jego sporządzaniu. Stanowi to wielką niedogodność, ale posiada tę zaletę, że umożliwia pozostawienie testamentu przez osoby nie umiejące lub też niemogące (np. z powodu ciężkiej choroby) pisać. Ponadto posiada taki testament moc dowodową aktów urzędowych i tem przewyższa znakomicie testament własnoręczny. Testament przez akt publiczny musi być dyktowany notarjuszowi, a potem odczytany przez tego ostatniego przed ostatecznem podpisaniem przez obecnych. Nie mogą być świadkami przy tego rodzaju czynnościach osoby nieletnie, chore umysłowo, zapisobiercy (osoby których testament obdarowuje), ich krewni i powinowaci do 4 stopnia, oraz urzędnicy notarjuszy.

Wreszcie ostatni rodzaj testamentów—tajemny czyli sekretny ma tę zaletę, że nie przewiduje potrzeby zaznajamiania wielu osób z ostatnią wolą testatora. Może ten testament być sporządzonym przez kogokolwiek: osobiście przez spadkobiercę, notarjusza, osobę obcą i to bez żadnych świadków.

Świadkowie są obecni tylko przy przedstawianiu testamentu notarjuszowi i przy zapieczętowaniu aktu ostatniej woli. Testator przedstawia testament notarjuszowi w zamkniętej kopercie i oświadcza, że to co koperta zawiera stanowi jego testament przez niego podpisany. Notarjusz sporządza protokuł stwierdzający wręczenie mu koperty oraz umieszcza ten protokół na wierzchu koperty, przyczem protokuł ten podpisują testator, notarjusz oraz 6 świadków. Testament tajemny podlega w materji otwarcia i wykonania, tym samym warunkom co i własnoręczny, z tą tylko różnicą, że prezes sądu okręgowego otwiera go w obecności osób wymienionych w protokule nadpisu.

Osoba chociaż zdolna do działań prawnych nie zawsze posiada całkowitą możność rozporządzania swym majątkiem. Ustawa zmniejsza prawo rozporządzania majątkiem zawsze ilekroć pozostawia właściciel tego mienia krewnych w linji prostej oraz współmałżonka. W tych wypadkach rozporządzenie może wyczerpywać tylko część majątku, gdyż przewyżka jest zastrzeżona przez ustawę dla tych spadkobierców t. zw. dziedziców koniecznych. Część obowiązkowa zwana jest w prawie — legityma, zaś część podlegająca woli testatora — częścią rozrządzalną.

Istnienie legitymy jest uzasadnione zarówno obowiązkiem moralnym, wynikającym z węzłów krwi, jak i interesem społecznym oraz państwowym, będącymi rezultatem konieczności przekazywania dzieciom pewnej części majątku przez rodziców w imię trwałości związków rodzinnych.

Część obowiązkowa jest zmienną i zależną od ilości i stopnia pokrewieństwa spadkobierców koniecznych. O ile chodzi o dzieci, to część rozrządzalna wynosi połowę spadku, gdy pozostaje jedno dziecko, trzecią część spadku, gdy pozostaje dwoje dzieci, wreszcie czwartą część spadku, gdy jest troje lub więcej dzieci. Innemi słowy X. umierając i pozostawiając jedno dziecko, musi dziecku temu zapisać połowę spadku, zaś drugą połową może dopiero swobodnie rozporządzić.

W braku dzieci jak wiemy przychodzą do spadku dalsi krewni, a w pierwszym rzędzie rodzice (wstępni) zmarłego. Prawo przewiduje dla nich również legitymę, wynoszącą po 1/4 cz. spadku dla każdej linji: ojczystej i macierzystej, bez względu na liczbę spadkobierców. Y. umierając (bezdzietnie) pozostawia ojca i matkę; może w testamencie obcym zapisać połowę spadku, zaś rodzice z samego prawa otrzymują po czwartej części. Z. pozostawia matkę; matka otrzymuje legitymę wynoszącą 1/4 cz. spadku, zaś Z. decyduje w testamencie o losie 3/4 spadku.

Wreszcie i współmałżonek posiada legitymę. Wynosi ona połowę tego co z prawa się pozostałemu przy życiu współmałżonkowi należy. Zgodnie z odpowiedniemi przepisami małżonek otrzymuje np. z dziećmi prawemi, część równą udziałowi dziecka, na dożywocie, przyczem przy ustalaniu wielkości schedy, małżonka liczy się za jedno dziecko.

Najlepiej to uzmysłowimy sobie na przykł.: M. umiera i pozostawia żonę i dwoje dzieci; część małżonka przewidziana przez prawo wynosi 1/3 spadku na dożywocie: M. może zmniejszyć ten udział jedynie do 1/6 cz. spadku t. j. maximum o połowę.

N. zostawia żonę i siostrzeńca; z prawa należy się żonie 1/4 cz. spadku na własność. N. może jednak zmniejszyć to dziedzictwo do 1/8.

W braku małżonka, zstępnych (dzieci, wnuków), oraz wstępnych (rodziców, dziadków) wolno bądź przez testament bądź też przez darowiznę zapisać komukolwiek cały majątek. Oprócz powyżej wymienionych ograniczeń prawo zna jeszcze pewne koło osób niezdolnych do otrzymywania zapisów drogą testamentów. Niezdolność ta posiada charakter względny wywołany specyficznym stosunkiem tych osób do testatora. W zakres tego grona wchodzą: dzieci naturalne (nie mogą otrzymywać więcej niż im prawo ściśle wydziela), opiekun (nie może nic otrzymywać przed zdaniem rachunków małoletniemu), lekarz, leczący chorego w chorobie na którą właśnie umarł wreszcie duchowny, który niósł pomoc duchową choremu w ciągu ostatniej choroby.

Jerzy Poznański.

Manifestacja Polek w Gdańsku.

W niedzielę 7 kwietnia odbył się w Gdańsku, pod przewodnictwem dr. Jeżowej wielki wiec Polek mający na celu zamanifestowanie twardego postanowienia przetrwania wszelkich trudności stojących na drodze do narodowego, kulturalnego rozwoju, oraz zachowania należnych praw, które coraz częściej bywają na terenie wolnego miasta gwałcone.

—o—

Warszawska poradnia przeciwalkoholowa ratująca setki ludzi od strasznego nałogu, który gubi nietylko jednostki ale całe rodziny, cieszy się wciąż rosnącem uznaniem. Z najdalszych okolic kraju ściągają do stolicy po poradę zarówno sami nieszczęśliwi, pragnący się uwolnić ze szponów tragicznego nałogu jak ich najbliżsi szukający dla nich pomocy i ratunku.

W wypadkach kiedy pijaństwo nie wynika ze zboczeń psychicznych ani też jeszcze nie zrujnowało zupełnie zdrowia nieszczęśliwym, uleczenie nałogu daje się osiągnąć całkowicie. Ale nawet w przypadkach gdzie z alkoholizmem łączą się zaburzenia psychiczne daje się osiągnąć pewną poprawę.

Wobec tego, że nałóg pijaństwa jest dość niestety rozpowszechniony należałoby aby jaknajszersze warstwy społeczne zainteresowały się warszawską poradnią.

—o—

Samochód szarego człowieka.

Prywatny samochód jest zbytkiem mało dla kogo dostępnym, ba nawet taksówką tylko w razie bardzo gwałtownej potrzeby może się posłużyć skromny, tak zwany obecnie po literacku „szary człowiek". Ale nawet tramwaj stanowi poważną pozycję dla osób używających go stale. Kłopotom tym zaradzi może wynalazek pewnego inżyniera włocha, polegający na tem, że osoba chcąca korzystać z łatwej i szybkiej lokomocji nakłada na obuwie rodzaj łyżew-wrotek, które napęd elektryczny otrzymują z lampek takich jakich używamy do kieszonkowych latarek. Tak uzbrojona osoba może bez żadnego wysiłku osobistego odbywać odległe kursy. Szybkość, przynajmniej narazie, ogranicza się do 10 kilometrów na godzinę, ale z pewnością w ciągu krótkiego czasu wynalazek zostanie znacznie udoskonalony. Jedyną trudność przy tej lokomocji stanowi konieczność gładkich chodników.

WZORY
do ozdobienia Koszul



Aplikacja opal na tiulu.

Mereżki.

NIE ROZDRAŻNIAJMY ŻOŁĄDKA

Pewien lekarz chorób dziecinnych w Warszawie stwierdził, że z pośród dzieci, badanych przez niego a uczących się w szkołach powszechnych wieczorowych w stolicy, 75 procent cierpi na dolegliwości wątroby i inne niedomagania przewodu pokarmowego. Jak na wiek dziecinny jest to procent przerażający! Gdy na czworo dzieci, przybywających po poradę, troje odczuwa już na początku niemal swego życia dolegliwości trawienne; to czyż można im wróżyć normalny rozwoj i siły do pracy, gdy staną się ludźmi dojrzałymi?

— Cóż doprowadziło organizmy tych dzieci do rozstroju — zapyta czytelnik. Odpowiemy krótko: złe odżywianie. Ktoby nie wierzył, że odżywianie musi być ujęte w karby rozsądnego systemu, łatwo się o tem przekona na przytaczanych przez nas dalszych przykładach.

Panuje u nas przeświadczenie, że człowiek powinien się dobrze odżywiać po pracy. W bardzo wielu wypadkach zasada ta jest godna pochwały, jednakże złe jej zastosowanie może przynieść duże szkody. Dziecko uczęszczające do szkoły powszechnej przez cały dzień skąpo żywione dostaje często główny posiłek, to jest obiad, dopiero po powrocie ze szkoły. Aby zaś sakramentalna „kolacja" mu nie przepadła, ładuje się w dziecko przed samym snem jeszcze jeden posiłek. Znużony dzieciak zasypia z pełnym żołądkiem i... choruje.

Dlaczego musi chorować?

Normalnie pokarm w żołądku trawiony jest kilka godzin, często około czterech. Podczas snu człowiek trawi dwa razy dłużej, niż w ciągu dnia. Jeśli więc przed samem spaniem ktoś spożyje kolację, to musi się liczyć z tem, że cały odpoczynek nocny (lub prawie cały) zajęty będzie pracą trawienia.

Mówimy: praca trawienia. Inaczej procesu trawiennego nazywać nie można, skoro dowiedziono, iż jest to najcięższa praca, jaką wykonywuje organizm ludzki. Dość powiedzieć, że na przyswojenie organizmowi pokarmów ustrój człowieka dorosłego zużywa samej śliny 1 — 2 litrów, soku żołądkowego około 1½ litra, soku trzustkowego przeszło pół litra, bo około 600 gramów, żółci, wyrabianej przez wątrobę, od ½ do 1 litra, kilka litrów soku jelitowego i pewną ilość soku kiszkowego. Jak wynika z tego, na pracę uporania się z pokarmem codziennym organizm ludzki używa około 25 do 40 szklanek soków trawiennych na dobę!

Na to, aby gruczoły trawienne przewodu pokarmowego mogły wydzielać soki trawienne, organizm musi mieć czas na przygotowanie tych soków. Jeśli praca trawienia, a więc wydzielanie soków, trwa przez całą noc, organizm nie może na rano zaopatrzyć gruczołów trawiennych w niezbędne substancje. Byłoby to możliwe tylko wówczas, gdyby ktoś, raczący się wieczerzą przed samym snem, układał się na 14 godzin spoczynku, to wtedy około 8 godzin zajęłoby trawienie, a przez pozostałe 6 godzin gruczoły trawienne zaopatrzyłyby się w potrzebny materjał. Wtedy tylko po wstaniu z łóżka moglibyśmy bez szkody dla zdrowia spożyć z apetytem śniadanie.

Pamiętajmy zawsze, że człowiek musi przynajmniej przez 6 godzin spać z pustym żołądkiem. Nawet noworodkom w ciągu 6 godzin nocy przepisy nie pozwalają dawać pokarmów. Kto nie daje potrzebnego odpoczynku swoim narządom trawiennym, skazuje te narządy na osłabienie ich funkcyj, na działanie mało energiczne, zwyrodniałe.

Nie można też zapominać o prawidłowem funkcjonowaniu narządów trawiennych w ciągu dnia. W tym celu należy się starać, aby posiłki spożywane były zawsze o jednej porze dnia. Organy trawienia lubią porządek i buntują się przeciw nieregularności.

Ale też nie lubią one przepracowania. Kto więc spożyje pokarm, niech zapomni o jedzeniu aż do następnego, wyznaczonego posiłku. Niema nic gorszego, jak wieczne ruszanie szczękami na sposób krowi. Niema nic zgubniejszego, jak nieustanne niepokojenie naszych narządów trawiennych coraz innemi przysmaczkami. Wydatek, ponoszony w tych warunkach przez gruczoły trawienne nie jest wydatkiem celowym. Nieustanne drażnienie gruczołów doprowadza do tego, że zaczynają one sobie lekceważyć pracę, działają jak z łaski, rozleniwiają się, przez co pokarmy trawione są niedostatecznie i człowiek choruje.

Jaki stąd wniosek?

Nie jedzmy kolacji przed samem spaniem. Najwłaściwiej byłoby spożywać ją na 3 — 4 godziny przed nocnym spoczynkiem. Jedzmy tylko o ściśle wyznaczonych godzinach. Pomiędzy jednym posiłkiem a drugim nie drażnijmy gruczołów trawiennych częstemi „nadprogramowemi" dodatkami.

Praca przewodu pokarmowego jest tak wielka i tak ważna, że powinniśmy ją szanować. Kto się na ten szacunek nie zdobędzie, odpokutuje za swą lekkomyślność, bo nadweręży swój przewód pokarmowy. Lekkomyślność ta drogo kosztuje. Cena, jaką się za nią płaci, nazywa się — zdrowie.

M-ski.

BÓB OGRODOWY

W żadnym ogródku nie powinno pośród strąkowych braknąć bobu, gdyż jestto roślina mało wymagająca i daje się doskonale hodować, jako międzyplon w kartoflach, sałacie, rzodkiewce i t. p.

Jako warzywo smaczne i bardzo posilne ma jeszcze i tę zaletę, że uprawia ziemię wyśmienicie, gdyż jako roślina strąkowa posiada tę cudowną zdolność, że przy pomocy drobnoustrojów na korzeniach, gromadzi azot z powietrza.

W dawnej Polsce, jeszcze przed zaprowadzeniem uprawy kartofli, bób był jedną z podstawowych roślin pokarmowych. Dzisiaj jeszcze Anglja i Holandja spożywają go wielkie ilości. Stamtąd też pochodzą najlepsze jego odmiany. U nas wielkie ilości bobu zużywa ludność żydowska.

Najlepszy do użytku będzie bób na półdojrzały, gdy jest jeszcze miękki, ale już mączysty.

Zupełnie dojrzały bób zmielony na mąkę używany jest do wyrobów cukierniczych. Uprawiając niewielką ilość bobu, siejemy namoczone poprzednio nasiona, jak tylko ziemia rozmarznie. Kto chce mieć dłużej młody bób, powinien go siać kilkoma partjami aż do końca maja.

W pierwszym roku po nawozie można sadzić tylko odmiany o wielkich ziarnach i dużych krzakach, np. bób Windsor, którego ziarna posiadają smak wyborny i bardzo prędko się gotują.

Drugą odmianą nie bojącą się świeżego nawozu jest Hangdown. Strąki tej odmiany dochodzą do 30 cm. Jest niezmiernie plenny. Na najkrótszy okres wegetacyjny, bo dochodzi w 14—15 tygodni. Pierwsze strąki można już zbierać na początku lipca.

Natomiast odmiany karłowe, o niewielkich ziarnach, dobrze rosną i owocują tylko na ziemiach, zasobnych w starą siłę nawozową. Należą do nich: 1) Erfurcki, karłowy, wczesny, o drobnych licznych strąkach i niewielkich ziarnach; bardzo plenny. Strąki tej odmiany mogą być zbierane już w początkach czerwca, dochodzi do 40 cm. wysokości.

2) Najwcześniejszą ze wszystkich odmian jest „Bób Alba", odznaczający się szybkim wzrostem i wielką plennością.

Teoretycznie bób znosi przymrozek do 4 stopni, ale naogół jest pod tym względem mniej wytrzymały, niż np. groch. Jeśli się zdarzy, że bób zostanie zwarzony przez mróz, można go uratować przez natychmiastowe skropienie zimną wodą.

Uprawiając bób na zagonkach, siejemy w 3 — 4 linje, dając go w linjach zależnie od odmiany co 20 — 35 cm. W każde miejsce sadzimy po 2 — 3 ziarneczka, a gdy zejdą, słabsze osobniki usuwamy, pozostawiając najsilniejsze. Usunięte roślinki przesadzamy w świeżą ziemię. Można je flancować w kartofle, obsadzać nim grządki z ogórkami i t. p. Zwykle przyjmuje się doskonale.

Praktycznym jest wysadzanie bobu razem z grochem, któremu sztywne łodygi pierwszego, służą za podporę.

Podczas wzrostu trzymamy ziemię pod bobem pulchno i czysto. Gdy roślinki podrosną, na 20 — 30 cm. osypujemy je, zabieg ten powtarzamy raz jeszcze, w momencie, gdy się pokażą pierwsze kwiaty.

Fatalną wadą bobu jest to, że często masowo pojawiają się na nim mszyce.

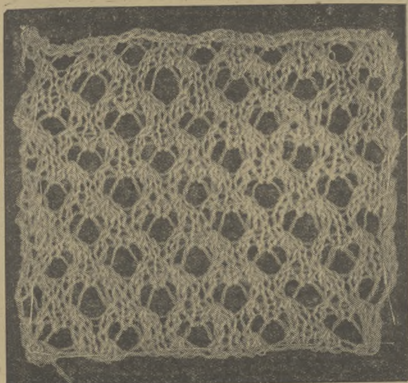
Walka z nimi jest trudną i jedyną radą jest wyhodowanie tak silnych roślin, aby same potrafiły stawić czoło groźnemu wrogowi.

Mszyce umiejscowiają się zwykle na widełkach, gdy się tylko pojawią, należy czubki bobu wraz z nimi ściąć ostrym nożem, zebrać starannie i spalić.

Oprócz niszczenia mszyc, zabieg ten ma na celu zapobieżenie dalszemu kwitnieniu, skutkiem czego dolne strąki lepiej się wykształcą.

N. N.

Liseusa na drutach, wzór w kółeczka



Ilość oczek podzielona przez 6 i 2 brzegowe.

1 Rząd na lewo.

2 Rząd: 1 ocz. pr., 2 ocz. razem pr. X 2 razy narzucić, 3 ocz. przerobić razem na pr., 1 ocz. pr., 2 ocz. razem na pr. X 2 razy narzucić, 3 ocz. przerobić razem.

3 Rząd: 1 ocz. lewe, 1 narzucić X na narzuceniach poprzed. rzędu, przerobić 1 oczko na lewo, a drugie narzucenie zrzucić z druta, 1 narzucić, 3 ocz. lewe, 1 narzucenie X 1 ocz. lewe, 1 narz. 2 oczka.

4 Rząd cały na prawo 5 rząd na lewo.

6 Rząd: X 2 razy narzucić, 3 ocz. przerobić razem na pr., 1 ocz. pr., 2 ocz. razem pr. X.

7 Rząd: 1 ocz. narzucić X 3 ocz. lewe, 1 narzucić, 1 ocz. lewe, 1 narzucić X 3 ocz. lewe, 1 narz. 1 ocz. lewe.

8 Rząd na prawo, 9 rząd na lewo, 10 rząd jak drugi. Próbka na 14 oczek.

AS.



Narodziny poczty w Polsce

Najdawniejsze bajkowe niemal dzieje poczty w Polsce, sięgają zamierzchłych czasów, kiedy po szerokich traktach, gościńcach i drogach gnali na rozstawnych koniach wysłannicy królewscy z pismami ogromnej wagi do hetmanów i wojewodów, kiedy po całym kraju do posłów i rycerzy, do magnackich zamków i skromnych zagród szlacheckich, rozsyłano „wici" zwołujące na rycerskie wyprawy. Nieraz w kolasie dostojnej białogłowy długiemi tygodniami wędrowały po kraju ważne i tajne rozkazy, na kosztownym pergaminie przez zamkowego kapelana z niemałym trudem wypisane a w podpis Najjaśniejszego Pana zaopatrzone, a dokąd przywędrowały obsypywały dostojeństwami lub pozbawiały zaszczytów, wieściły pokój lub wojnę.

Pierwsze konkretniejsze dane dotyczące mniej więcej regularnego funkcjonowania poczty, datują od czternastego wieku, kiedy bogaty kupiec krakowski Boner, prowadzący rozgałęziony handel zajmował się dostarczaniem listów po wszystkich większych miastach Polski. Ożywione stosunki z zagranicą datują od piętnastego wieku, kiedy królowa Bona z pochodzenia włoszka, mająca ciągłe konszachty z włochami, zapragnęła mieć stały i regularny kontakt ze swoim krajem rodzinnym. Po śmierci Zygmunta Starego i Bony, król Zygmunt August pozostawił zarząd poczty w rękach ulubieńca królowej-matki Prospera Pruwena, włocha. Poczta pomiędzy Polską i Wenecją kursowała nader sprawnie. Na czele stali wprawdzie de nomine włosi, odwożenie jednak i dostarczanie korespondencji mieli sobie powierzone niemal wyłącznie Polacy. Linja pocztowa szła z Krakowa do Wenecji przez Wiedeń. W każdą niedzielę rano wyjeżdżał z grodu podwawelskiego posłaniec wiozący listy, we środę, najdalej we czwartek docierał do Wiednia a we wtorek następnego tygodnia wyczekiwano go już niecierpliwie w Wenecji. Od wysłania zatem listu do odebrania odpowiedzi upływały trzy tygodnie. Kiedy król zjechał do Wilna na czas obrad lub na polowania w kniejach, wówczas dla wygody króla i asystującej mu świty, powoływano do życia t. zw. pocztę litewską, która obsługiwała tylko Wilno i stolicę.

Znaczenie poczty oceniali wszyscy monarchowie i przyczyniali się do jej rozwoju nie skąpiąc wydatków na jej organizację ze swej prywatnej szkatuły, bo też od sprawnego i dyskretnego doręczenia ważnych wiadomości zależały nietylko losy jednostek i rodzin ale krajów i narodów. **„Grzymała".**

Raczy W-na Pani: I) nabyć w najbliższym urzędzie pocztowym za 1 grosz niebieski przekaz rozrachunkowy. II) wypełnić go, wpisując na 1-ej stronie:

a) adres „Praktycznej Pani" Warszawa, Świętokrzyska 17, m. 3,

b) kwotę, należną za prenumeratę miesięcznie zł. 1.30, lub kwartalnie zł. 3,90.

na drugiej stronie: na marginesie (odcinku):

a) swój adres, a więc: imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, ulicę i numer domu oraz siedzibę najbliższego urzędu pocztowego.

Celem uniknięcia pomyłek i zwłoki w wysyłce „Praktycznej Pani" adres WPani winien być podany bardzo dokładnie i czytelnie.

b) okres, za który prenumerata WPani wysyła, np. miesiąc kwiecień 1935 r. I-szy kwartał, i t. p.

O ile WPani wysyła do nas prenumeratę przekazem rozrachunkowym, nie opłaca WPani kosztów przesyłki pieniędzy.

Co sobie powiemy

Do pań Czytelniczek.

Z pewną nieśmiałością zwracam się do Szanownych Pań współczytelniczek naszej kochanej „Praktycznej Pani", żeby mi pomogły rozwiązać pewne wątpliwości. Jestem biedną wdową, nie tak biedną abym potrzebowała pomocy, ale nie mam majątku. Mam jedną córkę, obie pracujemy, ja prowadzę magazyn sukien w powiatowem mieście i jak na te czasy jeszcze mi nie najgorzej idzie, córka pracuje w starostwie. Obecnie wychodzi za mąż, ponieważ w dzisiejszych czasach nie ma już dawnego zwyczaju robienia pięknej wyprawy więc niewiele mamy tu do zrobienia, bo w domu są pewne zapasy w rzeczach, porcelanie, pościeli. Idzie mi jedynie o to czy przyjąć zięcia do domu, miejsca mamy na to dosyć, czy się rozstać z córką, oraz jak użyć 2.000 zł., które mamy uciułane. Ja mam ochotę męża córki przyjąć, mężczyzna to przecież nie druga kobieta, jak np. synowa, z którą mogłabym mieć przykrości przy gospodarstwie, prowadzenie jednego domu byłoby tańsze i możnaby te parę groszy pozostawić nieruszone.

Drugie pytanie, to jakie zrobić przyjęcie weselne? Ślub będzie o 5-ej popołudniu, przynajmniej tak projektujemy, 1-go czerwca. Nie chcieliśmy ślubu w maju, bo majowe małżeństwa podobno nie żyją zgodnie.

— Czy mi też, która z pań odpowie? Przepraszam za śmiałość i proszę o odpowiedź dla

Zafrasowanej.

Dla pani Gizeli.

Przepraszam za styl lakoniczny, ale tyle kwestji porusza pani w swym liście, że aby je jako tako omówić trzebaby się bardzo szeroko rozpisać, muszę zatem odpowiadać treściwie i krótko co myślę i jak to pojmuję. Otóż co się tyczy rodziców Pani, postąpiła Pani mądrze i poczciwie, bo ani rodziców nie naraża pani na możliwość przykrości ani męża, co jest też ogromnie ważne. Inna rzecz, że ze względów oszczędności mogliby się przenieść do tego samego miasteczka, byle nie do jednego domu.

Co się tyczy organizacji domu jedno mogę tylko powiedzieć i to z własnego, długoletniego doświadczenia: musi pani mieć dobrą służącą. Musi! Tu się nawet wyższa pensja i koszt przyjazdu opłacą. Ja sama pracuję, chociaż nieregularnie, jestem dziennikarką i wiem, że zła służąca byłaby dla mnie ruiną. Tanie popychadła to są najdroższe służące, trzeba pocierpieć, wyrzucić jedną i drugą, dobrać coś nareszcie. U mnie służą przeważnie młode dziewczyny, co jest o tyle niedogodne, że ciągle zamąż wychodzą, tak że co dwa, trzy lata muszę mieć nową i naogół mam zwykle dobre. Biorę młode bo są posłuszniejsze, łatwiej się naginają. Służącą trzeba dobrze płacić (oczywiście zależy od okolicy) dobrze żywić i twardo trzymać. To jest właściwie najważniejsze. Z tą służącą, którą Pani ma teraz, nigdy już Pani nie dojdzie do ładu. Moja służąca, chociaż mieszkamy w stolicy i ma dość daleko do targu nie siedzi nigdy dłużej nad godzinę. W godzinach wieczornych i oczywiście w Niedzielę, pozwalam często wyjść, ale jeśli się wydala bez porozumienia, odrazu wypowiadam miejsce. Niespodzianki w gospodarstwie są niedopuszczalne. Jeżeli godziny są dobrze ułożone, dziewczyna da sobie z pracą radę, ale musi to czuć i wiedzieć, że z jednej strony niesubordynacja pociągnie za sobą wyrzucenie, z drugiej, że porządna praca znajdzie uznanie i nagrodę. Słowo pani, rozkaz, dyspozycja muszą być proste, jasne i niewzruszone.

Co się tyczy kuchni trzebaby sobie ułożyć projekt na pewien czas zgóry i jeżeli dziewczyna nic nie umie, trzeba ją nauczyć, względnie wziąć coś umiejącą. Proszę mi wierzyć, że parę złotych wyższej płacy nagrodzi jakością i ilością pracy.

Niech się Pani weźmie ostro do dzieła, dziewczynę usunie i wyszuka nowej. Musi umieć czytać i pisać jako tako i być rozgarnięta. Pomęczy się Pani może z nową tydzień ale to się opłaci. Są służące które umieją same dobrze sobie czas rozłożyć, jest to ogromna zaleta.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia.

Magdalena.



Odpowiedzi od Redakcji

P. Janina G.

Ucieszyło nas bardzo stanowisko Pani i chęć popierania naszych wysiłków, za co serdecznie dziękujemy i postaramy w miarę możności działy nasze rozszerzać i rozwijać.

Koty angora można w Warszawie nabyć bez trudu, zwykle z wiosną pojawiają się ogłoszenia o sprzedaży, ale specjaliści handlujący i hodowcy żądają cen dość wysokich bo od 20 — 25 zł. Będąc na miejscu można przez znajomość dostać kota angorskiego czy sjamskiego za 5 — 10 zł. a nawet darmo, ale trzeba się dobrze starać i dowiadywać. Na odciski bardzo skuteczny jest plaster „Lebewohl". Przepis jest na pudelku. Płyn tej samej nazwy mało pomaga.

—o—

P. M. Kw. w Łańcucie.

Przepisy odpowiadające jadłospisom będziemy zawsze podawali; niestety wszystkich odpowiadających potrzebie całego tygodnia nie możemy pomieścić. W Nr. 5 poświęciliśmy dużo miejsca sałatom, czyniąc to na specjalne żądanie kilku czytelniczek, co nam uniemożliwiło zmieszczenie innych przepisów. Żądane przez panią recepty zamieścimy zaraz w najbliższych numerach. Za adresy dziękujemy, prosimy o więcej, numery prześlemy.

Palta i Kostjumy będą noszone w jasnych barwach

Wiosna, którą mamy jakoby zgórą od miesiąca chłodno się do nas odnosi, to też chodzimy ubrane po zimowemu jakby jej wogóle nie było na świecie. Kiedy przed kilku dniami raczyła się trochę milej uśmiechnąć, zaraz się ulice ożywiły i można było podpatrzyć co też nasze panie myślą o nakazach mody. Bo moda w każdym sezonie rzuca wiele propozycji ale nie wszystkie bywają bezapelacyjnie przyjęte.

Stwierdziliśmy z zadowoleniem, że angielskie kostjumy z krótkim żakiecikiem będą noszone, wyglądają one tak szykownie i zgrabnie, że nigdy nie powinny wychodzić z mody. Kolory jednak będą prawdopodobnie jasne. To samo można powiedzieć o drugim typie kostjumu. Spódniczka, względnie suknia, dość długa i wąska, do tego paltot pół-długi (trois-quarts) zrobione są z jasnej wełny. Dwa zasadnicze kolory będą niewątpliwie przeważały, t. j. piaskowy z odcieniem lekko różowym i szary z odcieniem wyraźnie niebieskim. Paltoty, u dołu lekko rozszerzone, zapięte są wysoko pod górę bez klap i wykończone zupełnie prostym jak obróżka i niezbyt wysokim kołnierzykiem, nierzadko ze skóry.

Poza temi kostjumami widać bardzo dużo paltocików prostych, lekko wciętych, wąskich, umiarkowanie długich i ściśniętych paskiem w kolorach przeważnie jak wyżej piaskowym i szarym jasnym o żywym, ciepłym odcieniu.

Jako wykończenie przeważnie wobec panującego chłodu widujemy krótkie włóczkowe szaliki, przewiązane jak żabot. Należy przypuszczać, że zastąpią je wkrótce lżejsze jedwabne kokardy, które widujemy ciągle w paryskich żurnalach. Do błękitno-szarego kostjumu ładnie będzie wyglądała kokarda z jedwabiu w kratę łącząca w sobie kolory niebieski, granatowy i czerwony, do kostjumu piaskowego weźmiemy kokardę bronzową w kratę szafirową i złotą lub zieloną w kratę czarną z żółtem.

Spódnice do kostjumów nosimy stosunkowo długie a wąskie, co wygląda zgrabnie ale nie jest wygodne. Radzimy sobie w ten sposób, że spódnice robimy rozcinane dość głęboko, albo w jednem miejscu, tam gdzie się spódnica zakłada i zapina, albo z obu boków, albo tylko z przodu, słowem jak kto ma ochotę byle zdobyć trochę swobody, która w ubraniu spacerowem jest warunkiem kardynalnym.

Berety aksamitne, wbrew nadziejom właścicielek nie powróciły do mody, pokazują się za to berety a raczej imitacje beretów ze słomy, noszone fantazyjnie na bok, często podpięte kokardą albo kwiatami.

Delta.

MASAŻ KOSMETYCZNY

Najprostszym, bezwzględnie nieszkodliwym masażem twarzy jest naszczypywanie. Można je stosować codziennie a nawet dwukrotnie: rano i wieczorem, stanowić ono winno dopełnienie zabiegów higienicznych i mycia i może być stosowane zarówno przy tłustej jak i suchej skórze, z tą różnicą, że palce przed zabiegiem około skóry suchej należy posmarować lanoliną aby naskórka nie drażnić, palce zaś przy masowaniu twarzy tłustej, wystarczy przesypywać pudrem. Szczypanie powinno być dość silne tak aby twarz się zaróżowiła, ale nie powinniśmy zaszczypywać cienko skóry, tylko brać między palce dosyć grubo mięśnie i wygniatać niemal do bólu. Lepsze ukrwienie, gimnastyka wiotczejących mięśni, będą rezultatem tego zabiegu dla każdego rodzaju skóry, dla tłustej zaś przedstawia on jeszcze tę dodatnią stronę, że lepsze krążenie krwi może wpłynąć na zmniejszenie łojotoku z jednej strony, z drugiej zaś masaż dopomaga do szybszego wydobycia się na wierzch tłuszczu, rozprowadza podskórne nagromadzenia i sprzyja w rezultacie zmniejszeniu się wydzieliny.

Ten rodzaj masażu radzilibyśmy stosować każdej pani. Jest bezwzględnie nieszkodliwy, wzmacnia tkanki, wpływa na lepsze ukrwienie naskórka a zatem i barwę skóry, tak, że może być stosowany niezależnie od tego czy go używamy rano lub wieczorem, jeszcze dodatkowo po zmęczeniu, niewyspaniu, przed pójściem na bal i t. p.

Dobrze w mocno ciepłej wodzie wymyta twarz, starannie kilka minut naszczypana, raz jeszcze zmyta letnią wodą, powinna wyglądać świeżo nawet bez innych zabiegów upiększających.

Korzystnie również można stosować kilka ruchów masażowych prostych, uważając jednak pilnie aby ich nie stosować odwrotnie, co się dosyć często zdarza, przez co zamiast przywrócić skórze utraconą gładkość, rozciągamy ją jeszcze bardziej. Ponieważ masaż szczypany można tylko stosować do mięsistych części twarzy, a niepodobna wygniatać energicznie nosa, dla którego mocna różowość nie byłaby ozdobą, stosujemy dla niego ruchy lekkie prowadząc palcami nasmarowanemi lekko lanoliną (od waseliny skóra żółknie) wzdłuż zgóry na dół i od czubka po skrzydłach nozdrzy. Powieki należy przecierać lekko od nosa ku skroni.

Masaż taki u osób zdrowych ale nieco zaniedbanych daje znakomite rezultaty, inna rzecz jeśli ułomności cery pochodzą z głębszych zaburzeń. S. S.

Czy chcemy być szczupłe?

Tyle się już mówiło na temat „jak pomimo normalnego odżywiania, pozostać szczupłą?". Tyle już razy na szerokim świecie kierownicy instytutów higieniczno-kosmetycznych, w wykładach poświęconych specjalnie temu zagadnieniu podawali nam rady i wskazówki, jakoby już ostateczne i niezbite, a jednak kobiety wszystkich krajów i nacji nie znalazły jak dotąd kategorycznej odpowiedzi na to zapytanie i wciąż z niesłabnącą ciekawością szukają radykalnego sposobu zachowania pięknej linji. A piękna linja to pierwszy warunek młodości.

Zagadnienie racjonalnego i konsekwentnego niedopuszczania do zbytniego przyrostu ciała, będzie zawsze ciekawym tematem nietylko dla dbających o piękną figurę kobiet, ale również dla lekarzy, dla których te sprawy mają szersze, i już nietylko estetyczne znaczenie. Profesor francuski M. Leferre, wygłosił niedawno w Dijon w Institut-de-Beaute odczyt, nadawany przez radjo, który wywołał szereg komentarzy i duże zainteresowanie.

Według zdania profesora, który oparł swoje twierdzenia na szeregu osobiście dokonanych doświadczeń, nie należy w żadnym razie stosować systemu tak modnej i uciążliwej głodówki, ograniczać spożywanych ilości ani gatunków. Wartość nowej teorji polega na czemś zgoła innem.

Według zdania profesora należy poprostu unikać mieszania potraw ze sobą. Wszelkie potrawy mączne, kluski, makarony i ciasta o ile nie będą okraszone, mogą być spożywane w każdej ilości. Mięso należy jeść osobno, jarzyny tylko osolone, mleko i ser bez pieczywa a pieczywo bez żadnych innych dodatków. Każda potrawa oddzielnie oto ostatnie hasło dietetyki, każdy spożyty posiłek winien być albo ściśle jarski, albo mięsny, albo mączny, tak przynajmniej radzi słynny francuski profesor.

W ten sposób zachowamy podobno estetyczne linje i dobre zdrowie. Która z pań zechce sprobować?

Grzymała.

CI, CO WYGRALI 100.000



Powyżej podajemy podobiznę osób, należących do szczęśliwego grona, które w dniu 13 b. m. obdarzone zostało przez Fortunę stutysięcznemi wygranemi. Są to: p. Ruszkowska, żona fryzjera z Ostrowca Kieleckiego, która nabyła jedną ćwiartkę n-ru 134862 do spółki z emerytem Zakładów Ostrowieckich, p. Antonim Ratusińskim (z prawej). Pozostałe trzy ćwiartki zrealizowali p.p. Leon Farbiarz, księgowy, K. Szerman, kupiec i J. P., robotnik — wszyscy zamieszkali w Ostrowcu.

Z lewej strony fotografji widzimy p. M. Neumana, który wraz z gronem swych kolegów z łódzkiej firmy przędzalniczej „Gotlieb i Mokrski", zrealizował 100.000 zł., jakie padły na nr. 62487. P. Neuman uchodzi śród swych znajomych za „mascottę", gdyż już raz, w kwietniu 1932 r., a mianowicie w V-ej klasie 24-ej Loterji Państwowej, był współwłaścicielem losu nr. 89650, na który padła premja w wysokości 100.000 zł. Nie należy wątpić, że będziemy mogli po pewnym czasie znów wymienić nazwisko p. Neumana, gdy po raz trzeci stanie się wybrańcem Fortuny.

Przy sposobności nadmieniamy, że właścicielami dwu ćwiartek n-ru 21410, na który padła wygrana 50.000 zł. są p.p. st. sierżant J. Szaroń, przebywający w Legjonowie i Józef Kaniewski, handlowiec, zamieszkały przy ul. Leszno w Warszawie. Jedną z ćwiartek nr. 29020 zrealizował p. Z. Langer, mechanik bezrobotny, w imieniu własnem i grona przyjaciół - wspólników. Otrzymali oni do podziału zł. 4.000.

Wszyscy teraz oczekują z niecierpliwością rozstrzygnięcia losów miljona, co nastąpi w dniu 21 maja r. b. A potem... potem rozpocznie się 33-a Loterja ze swą wielką niespodzianką, w postaci bezpłatnego ciągnienia gwiazdkowego.

O UTRZYMANIU PODŁÓG I POSADZEK

(Dokończenie).

Pospolitsze podłogi, powszechne w mniejszych miastach, po dworach, szkołach i t. p. bywają najczęściej malowane olejno, lub lakierowane, albo jedno i drugie razem, to znaczy, że podmalowaną olejno podłogę ostatni raz lakierujemy. Jeżeli podłogę przygotowujemy od początku, t. j. chcemy ją gruntownie oczyścić i wyreparować, zaczniemy od wyszorowania wodą z sodą, bielidłem lub ługiem, poczem przystąpić należy do reparacji i wyrównania powierzchn. Jeżeli podłoga jest bardzo zniszczona, przegniła, wyłupana, powygniatana, wypadnie zawołać stolarza, połatać i sheblować, o ile jednak usterki nie wydają się wielkie, można je usunąć samemu kitując szpary a nawet nieznaczne wgniecenia. Do kitowania można użyć kitu szklarskiego, który należy nakładać na wyschniętą już podłogę. Można przygotować sobie kit samemu, mieszając rozgrzaną na piecu glinę z kredą szlamowaną i ugrem. Wszystko to można kupić w składzie farb albo mydlarni. Po zakitowaniu dziur i zrównaniu powierzchni trzeba odczekać aż kit zupełnie uschnie i stwardnieje.

Pod farbę olejną czy lakier można podłogę zabajcować na kolor farby, co jest o tyle praktyczne, że przez przecierający się z czasem lakier lub farbę nie widać białej podłogi. Do takiego zagruntowania, licząc na pokój średniego wymiaru, weźmiemy 2½ kilograma oleju lnianego, do którego dodamy kilo ugru odpowiedniej barwy. Po dobrem wymieszaniu i wyrównaniu nasmarować podłogę i dać jej doskonale wyschnąć. Następny pokład najlepiej dać z farby olejnej kupnej, gdyż przez najmniejszą niedokładność wykonania farba robiona w domu będzie się lepiła, mazała i odłaziła. Jeżeli zagruntowanie dobrze wyschło, co jest warunkiem koniecznym, farby wyjdzie niewiele. Do smarowania bierzemy pendzel o włosach krótkich i gęstych i zanurzamy tylko czubki w farbie, którą nawet kupną w dobrym gatunku, należy od czasu do czasu dobrze od dna kijkiem przemieszać, ponieważ zawarty w niej olej ma skłonność do oddzielania się i wypływania na wierzch. Smarować nie szeroką przestrzeń ale po 1 — 2 deski naraz, cieniutko raz przy razie wzdłuż włókna drzewnego. Wrazie jeśli farba jest za gęsta i bardzo ciężko się smaruje dodać nieco terpentyny. Teraz podłoga musi znowu uschnąć i to dokładnie, do czego bardzo się przyczynia otwieranie okien.

Smarowanie farbą powtarzamy raz jeszcze i następnie albo trzeci raz malujemy tą samą farbą, albo co lepiej lakierujemy, lakierem specjalnym, kupnym lub przygotowanym w domu. Podłoga polakierowana jest trwalsza i ma lepszy połysk. Lakierujemy zupełnie podobnie jak malujemy, cienko i szybko bo lakier schnie prędko.

Lakierowanie podłóg jest nieco droższe od malowania, ale trwałe, ładne i nie wymaga długiego wyczekiwania od wyschnięcia do wyschnięcia, gdyż lakier schnie niemal w czasie roboty. Lakieruje się cienko, trzykrotnie.

Doskonały lakier można przygotować w domu. Na trzy litry spirytusu denaturowanego bierzemy pół kilo szellaku, wsypujemy w gąsiorek i poruszamy od czasu do czasu, żeby się rozpuścił. W szczelną puszkę blaszaną dużą po farbie lub temu podobne naczynie kładziemy kilo ugru (ochry) żądanego odcieniu, zalewamy 100 gramami terpentyny i rozcieramy starannie dolewając potroszę spirytusu z szellakiem aż się zrobi gładka masa a raczej gotowy lakier. Sposób lakierowania stosujemy ten sam co przy malowaniu olejnem.

Dobrze wyschniętą podłogę można wrazie potrzeby zmywać wilgotnemi ścierkami, w wypadku silnego zabrudzenia z dodatkiem łyżki amoniaku na sześć szklanek wody. Dla konserwacji zaleca się utrzymywanie takiej podłogi przez zaciąganie taką zaprawą jak posadzki, t. j. woskiem z terpentyną i benzyną, przyczem można je froterować lub suknami przecierać. Będą trwałe, gładkie i błyszczące.

O czyszczeniu linoleum oraz posadzek kamiennych pomówimy innym razem.

M. W.

Parę słów o bezsenności

Bezsenność, która z jednej strony sama jest chorobą, z drugiej może wywołać chorobę spowodowaną wyczerpaniem, jest cierpieniem bardzo rozpowszechnionem, występuje jednak z rozmaitem natężeniem i bywa niejednakowo uporczywa. Jeżeli nie towarzyszą jej żadne inne objawy chorobowe jak zdenerwowanie bez przyczyny (o ile bowiem mamy kłopoty czy troski bezsenność może być ciężką do zniesienia nie będzie jednak chorobliwą), lęk, bicie serca, mdłości i t. p. możemy bardzo często pomódz sami sobie i „nauczyć się spać“. Organizm ludzki ma skłonność do wprowadzania samoczynnie pewnej punktualności w swoje funkcjonowanie. Znamy prawie wszyscy powszechny objaw załatwiania pewnych funkcji fizjologicznych w stale powtarzających się godzinach. O ile ta punktualność nie jest zupełnie normalna, bardzo byłoby pożądane zmusić do niej swój organizm, zwłaszcza o ile chodzi o sen, na który mamy zazwyczaj czas dość ściśle określony i ograniczony.

Często to co bierzemy za bezsenność jest złym nałogiem późnego zasypiania, albo budzenia się o nieodpowiedniej godzinie, to też o ile jesteśmy w dobrym stanie zdrowia, zacznijmy narazie od tego aby popróbować nałamania się do odpowiednich terminów. Na początek wypadnie wziąć trochę narkotyku a nawet powtarzać to w ciągu kilku dni, aby przespać raz i drugi fatalne godziny bezsenności, po kilku dniach sprobować poniechania środków nasennych a spania normalnego. O ile przyczyna bezsenności nie leżała w jakiemś cierpieniu, bardzo często się zdarza, że kilkakrotne sztuczne przespanie danych godzin działa również jak nałóg i pacjent się do snu w danej porze przyzwyczaja.

Jako narkotyk nasenny można zastosować pastylkę luminalu, którą należy zażyć mniej więcej na trzy godziny przed pożądanym momentem zaśnięcia.

Jestto narkotyk (używany oględnie) skuteczny a nieszkodliwy, sprawia jednak niekiedy pewne trudności przy rannem budzeniu i powoduje ociężałość. Mamy jeden środek prosty, często bardzo skuteczny, absolutnie nieszkodliwy a jest nim świeża, zwykła, zielona sałata. Na dzieci działa ona znakomicie, ale i przy bezsenności u dorosłych okazała się nieraz zbawiennym środkiem nasennym. W przypadkach zatem lżejszych, nie wiążących się z jakiemś niedomaganiem, polegających na złem przyzwyczajeniu, radzimy szczerze środka tego popróbować.

J. M.

Telefon od „Praktycznej Pani“

Hallo! Hallo!

Plamy i ślady palców na drzwiach biało malowanych usuwają się szybko i łatwo zmywając watą umoczoną w terpentynie zmieszanej z olejem parafinowym.

Hallo! Hallo!

Na białych, emaljowanych miskach osiada zwykle na linji gdzie zazwyczaj kończy się woda, ciemny osad, który się trudno nawet mydłem z bielidłem zmywa. Znacznie łatwiej schodzi ten pas ciemny, gdy na mokrą ściereczkę nasypiemy soli i będziemy nią wycierali.

Hallo! Hallo!

Do klejenia alabastru dodajemy do gipsu alunu i rozrabiamy wodą na rzadkawe ciasto.

Hallo! Hallo!

Wyświechtane miejsca na ciemnych spodniach i rękawach wycierać mieszaniną amoniaku z benzyną i po lewej stronie prasować. Wycierać trzeba starannie i długo. Ostrożnie z benzyną bo nawet od żelaza może się zapalić. Odwar z bluszczu może na wsi zastąpić środki chemiczne.

Hallo! Hallo!

Jasne kapelusze filcowe, ulegają łatwo splamieniu na deszczu, żeby je wyczyścić bierzemy łyżkę wody ze szczyptą soli, łyżkę spirytusu i łyżkę amoniaku. Po starannem skłóceniu wycierać dobrze nie plamiącym i nie zostawiającym białego meszku gałgankiem, najlepiej starą, jasną skarpetką.

Hallo! Hallo!

Jeżeli jesteśmy zmuszeni wytrzepać wyścielane krzesła czy kanapki w pokoju, okrywamy części wysłane wilgotnemi ścierkami i przez nie uderzamy trzepaczką. Kurz pozostanie na ścierce.

Uczmy się gotować

SOSY

Podobnie jak z zupami ma się również sprawa z przygotowywaniem sosów, to znaczy, że głównym warunkiem jest podstawa a zmiana smaku sprawą drugorzędną.

Wykończenie zupy cytrynowej, szczawiowej, pomidorowej jest niemal identyczne, należy tylko umierzyć dobrze ilość surowca nadającego smak, ale głównem zadaniem jest przygotowanie smaku pod zupę. W sosie główne zadanie spełnia tak zwana popularnie zasmażka. Nad tą drobną pozornie sprawą wypadnie mi się rozwodzić stosunkowo długo, gdyż jako doświadczona gospodyni wiem doskonale jak ważny jest ten szczegół i jak często zaniedbany lub nieumiejętnie stosowany. Gęstość sosu zależąca od zastosowania zasmażki nie może ulegać jakiemuś nakazowi zgóry. Średnią miarą będzie gęstość mleka kwaśnego, rozbitego w szklance, są jednak osoby, które lubią rzadszy, są takie także, które lubią gęsty jak musztarda. To już oczywiście sprawa gustu. W każdym razie w razie niepewności, na przyjęcia etc. zawsze lepiej stosować gęstość średnią, t. j. taką jaką porównałam wyżej do rozbitego kwaśnego mleka.

Normalną zasmażkę otrzymujemy jak następuje: łyżkę masła rozpuszczamy na patelni czy w rondelku nie rumieniąc, dosypujemy czubatą łyżkę mąki i z boku od ognia rozcieramy zupełnie na gładko. Wtedy dolewamy po troszku ukropu (wody lub rosołu do niekt. sosow mleka) i za każdem dolaniem rozcieramy. Ukrop ma to do siebie, że lany potrosze zagęszcza zaprawę, zimna woda rozprowadziłaby zawprawkę na rzadko i już nawet w gotowaniu sos by nie zgęstniał. Dopiero wtedy kiedy masło, mąka i ukrop zaczną zlekka rzednąć przystawiamy naczynie do ognia mieszając starannie aby się nie przypaliło, wtedy znów zgęstnieje. Kiedy mamy już gęstej masy dobrą szklankę (na oko), odstawiamy od ognia, rozprowadzamy chłodną wodą do żądanej gęstości, wlewamy czy wkładamy to co ma stanowić smak, solimy, czasem słodzimy etc. w miarę potrzeby i raz zagotowujemy. Mąka powinna być w dobrym gatunku, bez zapachu, gorsza wymaga aby się sos długo gotował, żeby stracił smak mączysty. To samo można powiedzieć o maśle, musi być doskonałe, a jeśli nam warunki na to nie pozwalają lepiej obejść się bez niego niż dać złe. Szmalec, słonina są w sosie niesmaczne. Oszczędność można zrobić tylko nie dając żadnego z tych tłuszczów, tylko albo gotując rosół wziąć do sosu przeznaczonego do sztuki mięsa zamiast masła parę łyżek tłuściejszych (nie samego tłuszczu) z wierzchu rosołu, albo w braku takowego rozetrzeć mąkę z chłodną wodą na gęsty klajster, potem zaś rozbierać ukropem jak wyżej. Taki oszczędny sos, lepiej zrobić nieco rzadszy a trochę go wygotować, dajmy na to przez pół godziny, aby zgubić smak mąki. Potem wykończyć normalnie. Sos na rosole nie ustępuje zupełnie maślanemu, sos tylko na wodzie można zrobić doskonałym dodając łyżkę utartego sera szwajcarskiego, krajowego lub holenderskiego również krajowego. Litewski ma za wyraźny smak. Sos będzie przez to esencjonalny. Do sosów białych jak chrzanowy, pomidorowy, koperkowy zaprawki się nie koloruje bo albo ma pozostać biała (chrzan) albo ją dodatki ładnie zabarwią (pomidory, szczaw), inne sosy barwimy palonym cukrem czyli karmelem.

Karmelem barwimy sosy: korniszonowy, cytrynowy, kaparowy, zwykły kwaśny i t. p. Jeżeli będziemy go używali często, wygodniej będzie przygotować go sobie odrazu na czas dłuższy, w gospodarstwach używających octu, zaprawiony octem nie psuje się. W domach używających cytryny trzeba go robić za każdym razem osobno.

Karmel otrzymamy następującym sposobem: na jednorazowy użytek wystarczy łyżeczka kryształu, którą sypiemy na patelnię. Wody lać nie trzeba wcale, cukier się sam zacznie rozpuszczać i rumienić, wtedy go rozcierać drewnianą łyżką a gdy jest mocno rumiany i dymi, zalać albo octem, albo gdy nie ma być kwaśny, wodą. Nie nalewać dużo, na łyżeczkę cukru wystarczy kilka łyżek wody. Gotować rozcierając aż cały cukier od patelni odejdzie i otrzymamy płyn ciemny jak czarna kawa. Gdyby się wygotował, dolać. Na zapas rumienimy ćwierć kilo kryształu-cukru i rozprowadzamy lekkim octem, zlewamy do butelek i odstawiamy zakorkowany. W karmelu cała trudność polega na tem że: 1) jeśli cukier zrumienimy za mało, karmel będzie blady i słodki, co niezawsze jest pożądane. 2) Jeśli cukier zrumienimy za mocno karmel będzie gorzki. Trzeba tak umiarkować aby trafić na moment gdy się słodycz już wypali a jeszcze nie nastąpi gorzkie przypalenie. Właściwym momentem wlania w cukier płynu jest zasadniczo chwila gdy cukier ściemniał i dym idzie gryzący. Wtedy nalać płynu i dobrze rozetrzeć z cukrem. Niedoświadczonej gospodyni może się to początkowo nie udać, przy pewnej wprawie nie ma nic łatwiejszego jak zrobić karmel i zasmażkę do sosu.

—o—

Gospodyniom doświadczonym może się wydać, że to są sprawy nie warte takiego opisywania, gdyby jednak słyszały ile młodych pań domu utyskuje na to, że z książek kucharskich niczego się nie mogą nauczyć, że są one już dla tych, które zasadnicze umiejętności z tego zakresu posiadają. Tak jest rzeczywiście, a ponieważ naszem zadaniem jest właśnie służyć tym najmłodszym, które nie mają doświadczenia, staramy się to uczynić dokładnie.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bichciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

Oryginalna ozdoba wielkanocna. Odpowiednio pomalowane jajka łączymy ze sobą ostruganym patyczkiem.



Tydzień poświąteczny

W dzisiejszym numerze nie podamy Paniom zwykłego jadłospisu, gdyż naogół tydzień poświąteczny przebiega pod względem odżywiania nienormalnie.

Jest przedewszystkiem krótszy, gdyż oprócz świątecznego poniedziałku nie możemy również za dzień zwykły poczytywać wtorku a niekiedy nawet środy, gdyż na rynkach brak wszystkiego co jest właśnie najpotrzebniejsze, jak mięsa i nabiału, a w domach bywa często sporo resztek, które należy wykorzystać. Dlatego zamiast normalnego jadłospisu podam dzisiaj kilka prostych przepisów na zużytkowanie niektórych resztek święconego.

We Wtorek, jeśli mamy jeszcze bigos czy flaki i zimne mięso, możemy obiadu we właściwem znaczeniu tego wyrazu nie robić, trzeba jednak się przekonać, czy potrawy są dość świeże, czy się flaki nie popsuły, lepiej bowiem w razie trudności finansowych czy rynkowych zjeść talerz kaszy niż się struć nieświeżem daniem. Jeżeli mamy zapas szynki, zimną cielęcinę, zrobimy sobie zamiast zupy potrawkę cielącą w sosie cytrynowym a na drugie makaron zapiekany z szynką, albo cielęcinę z szynką pod beszamelem czyli inaczej „po parysku".

Doskonałem daniem zamiast zupy lub na kolację będzie np. na środę kasza jaglana, zapiekana w słoninie od szynki a na drugie danie rodzaj winegrety czy sałaty z kawałków mięsa. Nietylko nic nie zmarnujemy ale będziemy miały odmianę w tak częstej w kuchni monotonji.

Gdyby która z pań rozporządzająca znaczniejszą ilością pozostałego mięsa nie wyczerpała jeszcze zapasów w podanych przez nas wyżej potrawach, może jeszcze albo dorobić nieco bigosu, albo zrobić pasztet z resztek, który o ile mięsiwa są świeże może być wyborny.

Nie należy nigdy unosić się zadaleko idącą oszczędnością i zużywać rzeczy podejrzane co do jakości. Jeśli nasz indyk pachnie niewyraźnie rozstańmy się z nim bez żalu, lepiej wyrzec się go odrazu niż przez złe wyrachowanie zepsuć nim sobie potrawę.

Przepisy Kulinarne



Kasza jaglana ze słoniną.

2 szklanki kaszy żółtej jaglanej przebrać i wypłókać, zalać dwiema i pół szklankami wody z łyżką tłustości wytopionej ze słoniny od szynki, nieco soli i gotować 5 minut, odstawić trochę na bok i potrzymać na gorącym piecu jeszcze 10 minut. Wziąć płaski rondelek, wyłożyć dno i ścianki cienkiemi plastrami słoniny od szynki, kaszę przemieszać, sprobować czy dosyć słona, przełożyć do rondla wyłożonego słoniną i zapiec w piecu przez 30 — 40 minut. Na wierzch należy również położyć kawałki tłuszczu.

Gdyby zapiekanie w piecu było za kosztowne czy niedogodne można postąpić prościej. Słoninę pokrajaną w duże płaskie plastry wysmażamy na patelni, gdy się zrumienią i wytopią wlewamy tłuszcz do kaszy, trzymamy tak na blasze 20 minut mieszając od czasu do czasu. Gdy kasza dobrze zbrzęknie, podgrzewamy plastry tłuszczu w piecu lub na piecu, kaszę wykładamy na półmisek i ubieramy po wierzchu rumianemi plasterkami słoniny.

Makaron z szynką.

Dwie szklanki mąki pszennej zarobić dwoma jajami, dodając wody tylko tyle aby się ciasto dość twarde zagniotło. Wygnieść dobrze, rozwałkować jaknajcieniej i dać placuszkom nieco podeschnąć, potem każdy placek posypać zlekka mąką, zwinąć w wałek jak zwijamy np. chodnik i krajać cienko. Uszatkowany makaron rozrzucić lekko, żeby się nie skleił a przeschł. Wrzucić do wody solonej, gotującej i gdy na wierzch wypłynie odcedzić. Jeżeli nie użyjemy go zaraz przelać zimną wodą to się nie tak sklei. Lepiej jeszcze włożyć łyżkę masła surowego lub topionej słoniny. Rondelek wysmarować masłem i wysypać tartą bułką albo obłożyć jeśli kto lubi plasterkami słoniny, ułożyć na dnie warstwę makaronu, dalej warstwę szynki drobno posiekanej, przełożyć tak do góry, położyć na wierzch kawałki masła lub tłuszczu od szynki i upiec w piecu na co powinno starczyć koło 40 minut.

Jeżeli zamiast makaronu domowego weźmiemy kupny cienki t. zw. wermiszel, należy go obgotować w dwóch wodach, żeby z pierwszą zlać smak mąki, który często miewa. Postępować dalej jak zwykle.

Potrawka z pieczonej cielęciny.

Zrobić sos jak podałam w ogólnych zasadach o sosie, t. j. zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki rozprowadzić gorącą wodą i nadać ładny bronzowawy kolor karmelem. Gdy już mamy sos gęstości normalnej, należy go osolić i wcisnąć cytryny bez pestek lub wlać octu, aby był przyjemnie kwaskowaty. W razie potrzeby lub upodobania trochę dosłodzić.

Pieczeń cielęcą pokrajać w małe ładne kosteczki, albo jeśli jej mamy dużo w plastry cienkie i zgrabne i mocno zagrzewamy w sosie. Do tej potrawki podawać tarte kartofle bez okrasy.

Cielęcina z szynką pod beszamelem.

Pieczeń cielęcą pokrajaną cienko, szynkę również w cienkich kawałkach oraz makaron domowy lub kupny średniej grubości ułożyć warstwami w naczyniu ogniotrwałem lub na półmisku metalowym a w ostateczności w jakim zgrabnym rondelku i zalewamy sosem następującym.

Dobrą łyżkę masła zagotować z łyżką wody i dwiema czubatemi łyżkami mąki, rozcierając na gorącym piecu aby wciąż gęstniało. Gdy otrzymamy masę gęstości marmolady, wlewamy kwaterkę śmietany, dwie łyżki czubate tartego sera, parmezanu lub szwajcarskiego, soli do smaku i zalewamy tem przygotowane mięso z makaronem. Jak przestygnie nieco i stężeje, polać po wierzchu masłem, posypać jeszcze trochę serem i wstawić w piec. Wystarczy jak się mocno zagrzeje i z wierzchu zarumieni. Podawać razem z naczyniem. Gęstość sosu powinna być mniej więcej jak gęstość musztardy.

Winegreta z mięsa.

Resztek mięsnych, ładnych z szynki, ozora, cielęciny, schabu, drobiu, pieczeni wołowej etc. ładnie pokrajanych w równe małe kawałki wziąć w następującej proporcji na każde dwie szklanki mięsa, ogórek kwaszony (w lecie może być świeży) jędrny, jeniej bez skórki, pół dobrej, słodkiej cebuli posiekanej, kwaśne jabłko uszatkowane drobniutko, 4 — 6 kartofli ugotowanych, pokrajanych w kostkę, 2 łyżki fasoli suchej drobnej, ugotowanej na miękko, 1 korniszon, 1 grzybek marynowany, 1 rydzyk, drobniutko skrojone doskonale wymieszać. Pół szklanki lekkiego octu, dwie łyżki oliwy, trochę pieprzu, soli, cukru i łyżkę musztardy francuskiej wymieszać i zalać. Zamiast tej zaprawy, można mięso z dodatkami ułożyć na półmisku czy salaterce, ubrać jajkami na twardo, plasterkami ogórka i zalać galaretą. Na dwie szklanki wody weźmiemy sześć listków żelatyny w lecie osiem. W jednej szklance namoczymy żelatynę, drugą zagotujemy w rondelku z dodatkiem 10 ziarn angielskiego ziela, tylut pieprzu, listkiem bobkowym, solą, cukrem i taką ilością octu czy cytryny aby było kwaskowate. Wlać namoczoną w wodzie żelatynę, zagotować mieszając dobrze, przelać przez durszlak i lekko przestudzonym zalać mięso.

Można do tego podać majonez lub sos musztardowy.

Sos musztardowy.

Zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki, rozprowadzić szklanką wody, wlać octu, wsypać cukru i soli, aby miał smak zlekka kwaskowaty, wsypać łyżkę mielonej gorczycy i pogotować dobre 15 minut na boku od ognia, dolewając w razie potrzeby nieco wody. Zamiast proszku można włożyć gotowej musztardy tyle, aby było w miarę ostre. Jeżeli sos ten chcemy podać na zimno, nie należy go z musztardą gotować, tylko domieszać ją do zasmażki po zdjęciu z pieca, doskonale rozetrzeć i przestudzić. Gdyby był za gęsty rozprowadzić wodą z solą, cukrem i octem.

Pasztet z resztek.

Spory kawałek słoniny od szynki pokrajać i wysmażyć w rondelku od duszenia pieczeni. Kto lubi może dodać pół dużej cebuli. Resztki mięsa od święconego obrać z kości i żył, włożyć w wysmażony tłuszcz i dobrze na ogniu zarumienić. Wsypać 10 ziarn pieprzu, tyleż angielskiego ziela, dwie kostki buljonu Maggi, oczyszczoną marchew i pietruszkę, zalać wodą, aby tylko pokryło i dusić wolno na ogniu, dolewając potrosze, aż zupełnie zmięknie, przepuścić dwa, trzy razy przez maszynkę, sos przecedzić i wlać w mięso. Jeżeli po ostygnięciu masa jest mało tłusta, dodać jeszcze nieco wysmażonej słoniny, jeżeli za rzadka wbić 3—4 jajka surowe, całe. Doprawić do smaku i zapiec w rondelku wysmarowanym masłem i wysypanym bułeczką lub wyłożonym plasterkami słoniny.

Podawać na zimno z sałatą z kartofli ze szczypiorkiem. (Patrz Nr. 5 „Praktycznej Pani").

HUMOR

Pewien nudziarz dopytywał się sławnego rzeźbiarza jak wykonał swoje arcydzieło.

— Bardzo poprostu — odpowiedział artysta, — wziąłem kawał marmuru i odbiłem dłutem wszystko co było niepotrzebne.

—o—

Dwaj panowie sprzeczają się o wartość pewnego poematu. Jeden z nich, który jest poetą wytacza taki argument:

— Co ty możesz wiedzieć o poematach, nie napisałeś nigdy bodaj jednego wierszyka.

— Ba — odpowiada drugi — to prawda, ale nie daję również mleka a znam się na maśle z pewnością lepiej niż krowa.

—o—

— Ależ Jasiu, jakże mogłeś zjeść cały mazurek; taki mały chłopiec nie powinien tego robić.

— Kiedy ja nie jestem taki mały w środku jak się z wierzchu wydaje.

Najciekawsze audycje muzyczne rozgłośni warszawskiej od dnia 21.IV do 27.IV 1935 roku.

Niedziela, dnia 21.IV:

10.00 — Nabożeństwo z Pelplina.
12.15 — Audycja świąteczna ze Lwowa „Wesoły nam dziś dzień nastał".
14.00 — „Coś dla każdego" — płyty.
15.30 — Koncert polskiej kapeli Dzierżanowskiego i Suchockiego.
17.00 — Koncert zespołu Stefana Rachonia.
18.55 — Melodje z filmów dźwiękowych.
20.00 — Melodje operetkowe.
21.30 — Koncert solistów.
22.30 — Muzyka lekka i taneczna.

Poniedziałek, dnia 22.IV:

10.00 — Transmisja nabożeństwa z Poznania.
12.15 — Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej. Utwory E. Griega.
14.00 — Muzyka lekka.
15.15 — Koncert zespołu H. Adamskiej-Grossmanowej.
16.00 — Koncert solistów. Dubiska, Michałowski, Urstein.

18.15 — Muzyka salonowa.
18.45 — Koncert solistów.
20.00 — „Dyngus, Śmigus", układu Sygietyńskiego.
21.00 — Koncert symfoniczny.
22.15 — Muzyka lekka i taneczna.

Wtorek, dnia 23.IV:

12.00 — Koncert orkiestry kameralnej z Wilna.
13.00 — Koncert solistów.
15.45 — Orkiestra mała Polskiego Radja.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów. G. Cassado — wiolonczela.
17.15 — Sonata f. mol Brahmsa na dwa fortepiany.
18.00 — Piosenki i arje.
21.00 — Rewje artystów ze Lwowa.
22.45 — Muzyka lekka i taneczna.

Środa, dnia 24.IV:

12.00 — Koncert Małej Orkiestry P. R.
13.00 — Menażerja muzyczna.
15.45 — Koncert ze Lwowa.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów — Artur Rubinstein.
17.15 — Koncert I. Gadejskiej i M. Szaleskiego.

18.00 — Bajka St. Moniuszki.
19.00 — Muzyka lekka.
19.35 — Duet saksofonowy.
20.00 — Walczyki wiedeńskie.
20.40 — „Aida" — opera G. Verdie'go. Transm. z Medjolanu.

Czwartek, dnia 25.IV:

12.30 — Symfonja V L. Beethovena.
13.10 — Koncert orkiestry kameralnej.
15.45 — „Od sopranu do basu".
16.45 — Recital skrzypcowy Jana Straussa.
18.00 — Arje i pieśni.
18.45 — Muzyka orkiestry salonowej.
19.35 — Trio fortepianowe.
20.00 — Turniej Revellers'ów.
21.00 — Koncert w wyk. Orkiestry symfonicznej P. R.
22.15 — Muzyka lekka i taneczna.

Piątek, dnia 26.IV:

12.00 — Lekkie trio salonowe.
13.00 — Fragmenty z opery „Halka".
15.45 — Muzyka lekka.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów — Jehudi Manuhin (skrzypce).
17.15 — Recital fortepianowy L. Muenzera.
17.40 — Audycja dla chorych.
18.45 — Melodje z filmów dźwiękowych.
19.35 — Piosenki w wyk. Mieczysława Fogga.
20.00 — Koncert muzyki włoskiej z Filharmonji Warszawskiej.
23.00 — Muzyka jazzowa.
21.00 — Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.
23.00 — Muzyka lekka i taneczna.

Sobota, dnia 27.IV:

12.00 — Koncert.
13.00 — Koncert solistek — Vera Neumark i Emma Szabrańska.
14.45 — Muzyka dla dzieci.
15.15 — Utwory skrzypcowe.
16.10 — Koncert mandolinistów.
16.45 — Drugi koncert z cyklu „Pięć wieków muzyki kameralnej".
17.10 — Najnowsze nagrania na płytach.
18.45 — Muzyka salonowa H. Golda.
19.35 — Koncert preludjów Ch. Debussy'ego.
21.00 — Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.
23.00 — Muzyka lekka i taneczna.

Związek Wydawców a 3%. Pożyczka Premjowa

Na podstawie rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 29 marca r. b. Ministerstwo Skarbu otworzyło z dniem 10 kwietnia r. b. subskrypcję 3%-ej Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej.

Pożyczka ta, całkowicie przeznaczona na inwestycje, jest wyrazem dążenia Rządu do ożywienia życia gospodarczego w Polsce i podjęcia walki z klęską bezrobocia.

Wielkie znaczenie dla Państwa Pożyczki Inwestycyjnej zostało zrozumiane przez świadome czynniki obywatelskie Państwa a w pierwszym rzędzie przez prasę polską.

Wydawcy zrzeszeni w Polskim Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, stojąc na przestrzeganem zawsze przez Związek stanowisku obywatelskiego obowiązku czynnego służenia Państwu oraz oceniając w pełni doniosłą dla gospodarki państwowej rolę Pożyczki Inwestycyjnej, od pierwszych dni ukazania się wiadomości o tej pożyczce samorzutnie gorąco ją poparli przez swe wydawnictwa, przyczyniając się wydatnie do wytworzenia w społeczeństwie przychylnego nastroju dla pożyczki.

Prezydjum Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism rozważywszy znaczenie tej pożyczki dla Państwa uchwaliło zwrócić się do wszystkich wychodzących w Polsce wydawnictw z apelem, aby w dalszym ciągu prowadziły jak najbardziej wydatną akcję na rzecz Pożyczki Inwestycyjnej, aby szczegółowo oświetlały jej rolę i doniosłość dla Państwa z jednej strony oraz jej korzystne i dogodne warunki dla subskrybentów z drugiej. Pożądanem jest wprowadzenie na okres subskrypcji pożyczki specjalnej stałej rubryki informacyjnej jak również umieszczanie artykułów, podnoszących znaczenie pożyczki.

Ponadto Prezydjum Związku wzywa wszystkie przedsiębiorstwa wydawnicze, działające w Polsce, do czynnego, możliwie najwyższego uczestnictwa w subskrypcji Pożyczki Inwestycyjnej, a także uczestnictwa w niej ich personelu redakcyjnego i administracyjnego.

152. P.P. Suknia z drukowanego marocain'u. Peleryna z jedwabiu gładkiego, podbita tym materjałem, z którego jest zrobiona suknia.



151. 152.

150. P.P. Suknia płaszcz, z miękkiej, przerabianej wełny.

151. P.P. Suknia z lekkiej wełny z pelerynką w dobranym do sukni kolorze.

153. P.P. Suknia z szarego płótna z haftowanemi szlakami.
154. P.P. Bluzka z lnianej, grubej kanwy ozdobiona haftem
155. P.P. Bluzeczka z surowego jedwabiu z haftem na ramionach.











156. P.P. Bluzka z etaminy haftowana bogato w barwny deseń.










DROBIAZGI DOPEŁNIAJĄCE UBRANIE

„PRAKTYCZNA PANI" tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Świętokrzyska Nr. 17 m. 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł. 30 gr., kwartalnie 3 zł. 90 gr., półrocznie 7,80, rocznie 15,60. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod opaską mies. 1,70, kwart. 5,10, numer pojedyńczy 40 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy **zwracać się wyłącznie do Redakcji,** w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji,** nie zaś pod osobistym adresem redakcji. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 270 mm., szer. 200 mm. **Kolumna dzieli się na trzy łamy:** szer. łamu — 63 mm. 1/1 strony 500 zł. 1/2 250 zł. i t. d. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Wiersz milimetrowy jednołamowy lub jego miejsce 65 gr. Drobne ogłoszenia **za wyraz 20 gr., dla poszukujących pracy — za wyraz 10 gr.**

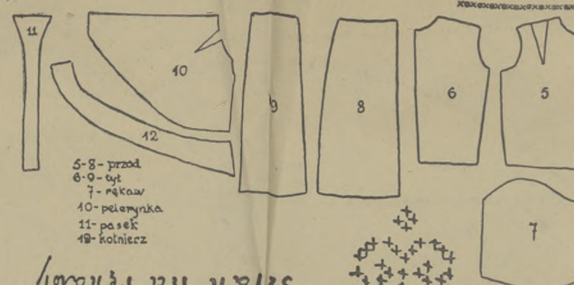
UWAGA: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności **za termin ogłoszenia** oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko **wówczas, gdy za takie zastrzeżenie** zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25% nadwyżka. — Omyłki, które **zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie** upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji **do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia.** — Uzasadnione reklamacje będą **uwzględniane,** o ile zostaną wniesione **do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia,** lub od daty otrzymania rachunku. Pod ... które zostały zamówione po-

BLUZKA



1- przód
2- tył
3- rękaw
4- mankiet

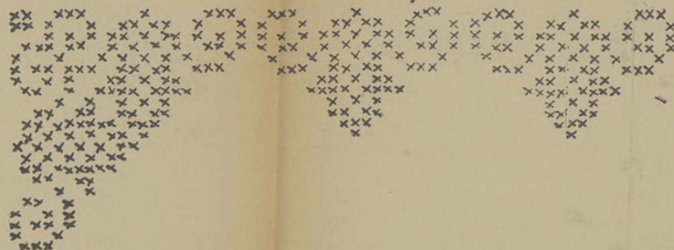
SUKNIA



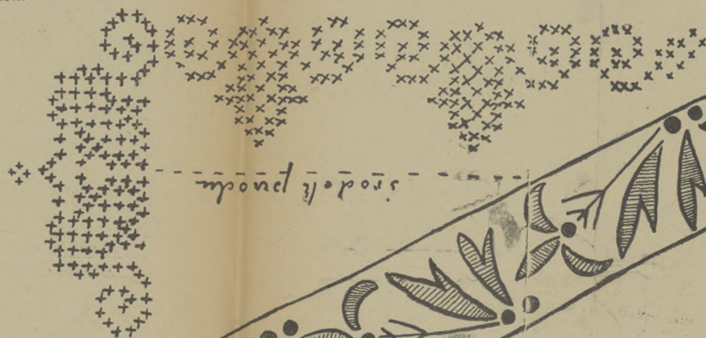
5-8- przód
6-9- tył
7- rękaw
10- pelerynka
11- pasek
12- kotnierz



Kołnierz i mankiety

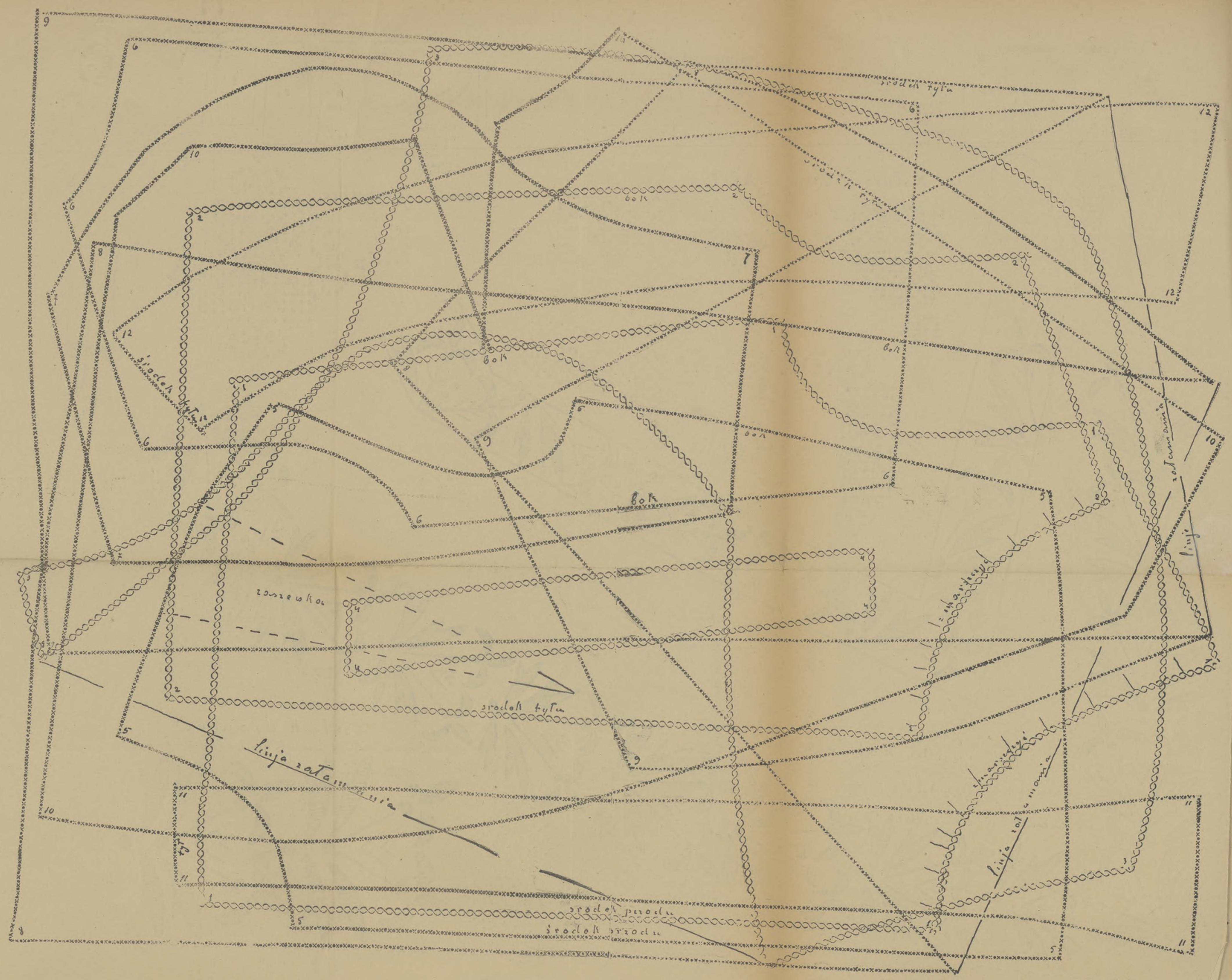






pelerynka haftowana
bawełną „mouline"
2 cienie niebieskie

szlak do sukni


środek tyłu
środek tyłu
bok
bok
bok
bok
bok
środek tyłu
zaszewka
środek tyłu
linja załamania
środek przodu
środek przodu
linja załamania
linja załamania
linja